

Głos z Gminy Nowy Korczyn



ROK II ISSN 1898-3510 NR 8/08 (2) GRUDZIEŃ 2008 CZASOPISMO BEZPŁATNE

W NUMERZE:

- ◆ OD REDAKCJI
- ◆ PO 123. LATACH NIEWOLI
- ◆ MINĘŁO JUŻ 90. LAT
- ◆ WSPOMNIENIA KOMBATANTA
- ◆ PIERWSZAKI SKŁADAJĄ ŚLUBOWANIE
- ◆ ZABAWA ANDRZEJKOWA
- ◆ WIZYTA ŚW. MIKOŁAJA
- ◆ BEZPIECZNA SZKOŁA
- ◆ W NASZEJ SZKOLE ZAWSZE COŚ SIĘ DZIEJE
- ◆ DZIECIAKI NA START
- ◆ TMZK, KOŁO SIĘ KRĘCI
- ◆ WIECZÓR POEZJI
- ◆ SENTYMENTALNY POWRÓT DO KORZENI
- ◆ WĘDRUJĄCY ARTYSTA
- ◆ DOBRA INFORMACJA TO PROSTSZA EDUKACJA
- ◆ MAKE A CONNECTION
- ◆ WYSTAWA JAKIEJ NIE BYŁO
- ◆ SZLAK JAGIELLOŃSKI
- ◆ HISTORIA TKWI RÓWNIEŻ W NAZWACH ULIC
- ◆ JEDNO JEST PEWNE: CIĄGŁA ZMIANA
- ◆ KIEROWCY
- ◆ WSPOMNIENIE H. LEŻONIA
- ◆ CZAS NA PODSUMOWANIE
- ◆ LUDZIE O WIELKICH SERCACH
- ◆ BOŻE NARODZENIE
- ◆ WRÓŻBY ZWIĄZANE Z TRADYCJĄ BOŻEGO NARODZENIA
- ◆ PSALM WIGILII
- ◆ POLICJA
- ◆ OGŁOSZENIE O OGŁOSZENIACH
- ◆ OGŁOSZENIE

Urszula Lasak

OD REDAKCJI



*„Wśród nocnej ciszy, głos się rozchodzi,
Wstańcie pasterze Bóg się wam rodzi...”*

Tą przepiękną kolędą, autorstwa prawdopodobnie Franciszka Karpińskiego, już niebawem będą rozbrzmiewały niemal wszystkie kościoły w Polsce i nie tylko. Ci, którzy wyjechali za granicę, bądź to z własnej woli, bądź w poszukiwaniu chleba, podążać będą na pasterkę do kościołów, gdzie usłyszą swój rodzimy język odrobinę polskiego akcentu. W ten sposób, w mroku kościołów cieszyć się będziemy z narodzin małego Jezuska, który przyszedł na świat w ubogiej stajence.

Uczmy się więc od Niego pokory i skromności. Dążmy do tego, abyśmy nadchodzące święta spędzili w zaciszu domowego ogniska, w serdecznej, rodzinnej atmosferze; odrzućmy na ten moment spory i problemy.

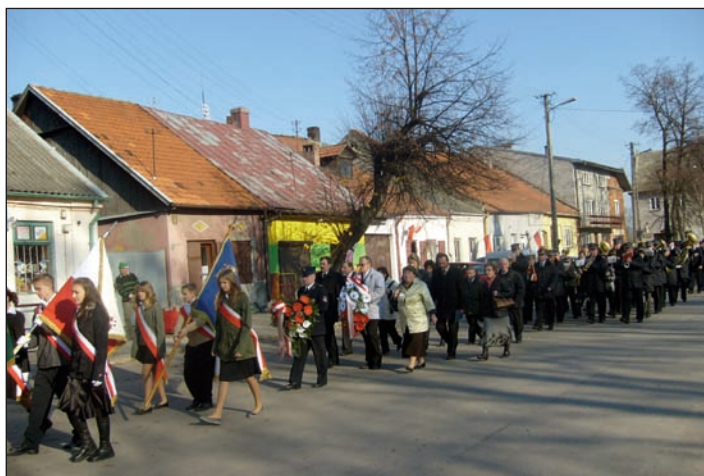
Naszym życzeniem jest, by w żadnym domu nie zabrakło przy stole miejsca dla przypadkowego wędrowca. Niech pierwsza gwiazdka na niebie przyniesie wszystkim zdrowie i szczęście w Nowym, nadchodzącym 2009 roku!

Był rok 1918. Znad polskiego nieba wreszcie usunęły się czarne chmury i zaświeciło swym promiennym blaskiem piękne, złociste słońce. Radość zapanowała w całym kraju. Wreszcie, po 123. latach niewoli do drzwi polskich domostw zapukała niepodległość.

Warto odbyć krótki spacer w przeszłość, przebieść się myślami na minione lekcje historii, by przypomnieć sobie, że owa wolność została nam odebrana przez trzech zaborców. Austria, Prusy i Rosja dokonały kolejnych rozbiorów. Rzeczpospolita chylić się zaczęła ku upadkowi. Nie istniała już praktycznie na mapie świata.

Nadzieja utworzenia Królestwa Polskiego zaświtała dopiero 11 listopada 1918 roku, kiedy to Rada Regencyjna (organ sprawujący władzę nad Królestwem Polskim) przekazała kompetencje nad wojskiem Józefowi Piłsudskiemu, który dzień wcześniej powrócił z Magdeburga, gdzie był internowany. Następnie, zaledwie po trzech dniach, rozwiązała się, przekazując mu pełną władzę i mianując go Naczelnikiem Państwa – tak powstała II Rzeczpospolita. Na pamiątkę tego wydarzenia 11 listopada ustanowiono w ostatnich latach II RP świętem państwowym. Święto to zostało przywrócone w 1989 r. i obchodzone jest po dzień dzisiejszy.

W tym roku, tego dnia w kościele parafialnym p. w. Świętej Trójcy w Nowym Korczynie dzwon zabił jakby głośniej, radośniej. Wzywał parafian na mszę świętą, poświęconą obchodom tejże okazji. Przypada ona w imieniny św. Marcina, który jest Patronem Niepodległości Naszego Państwa. Podkreślił to w swej wypowiedzi ks. Grzegorz Kowalik, który ją celebrował. Przypomniat też wiernym, że słowo „ojczyzna” wywodzi się od słowa ojciec, a pierwszym ojcem na Ziemi był Bóg. „Niepodległość” zaś to nie podleganie, to walka z wrogiem. Kiedy pomyślimy o naszej ziemskiej wędrówce, pomyślimy o walce z szatanem, szukajmy tej wolności, która, jak mówi św. Paweł, jest wolnością dzieci Bożych, które spotkają się w domu swojego ojca – powiedział ks. proboszcz. Następnie w swej modlitwie polecił Bogu naszą umiłowaną Ojczyznę.



Święto Niepodległości obchodzone jest w całym naszym kraju. Z tej okazji odbywają się defilady przy Grobie Nieznanego Żołnierza z udziałem prezydenta i innych ważnych osobistości. Niemniej uroczysty charakter miały obchody w Nowym Korczynie. Po zakończeniu mszy świętej delegacje kombatanatów, władz gminnych i samorządowych, straży, młodzieży szkolnej, orkiestra dęta pod batutą pana Piotra Klisia oraz liczna grupa wiernych udały się pod pomnik poświęcony pamięci poległych, gdzie władze gminne złożyły wieńce oraz zapalono symboliczne znicze.

Wójt gminy Wiktor Kwas ten właśnie temat poruszył we własnym przemówieniu: „Obchodzony dziś Dzień Niepodległości jest dla nas dniem szczególnym. Mamy wolną Polskę. „Jesteśmy tym pokoleniem, któremu dane jest wyśpiewać całym sercem, całym naszym jestestwem <Ojczyznę wolną pobłogosław Panie>. Przez cały okres niewoli pojawiały się jutrzenki wolności w postaci wielu powstań. Jeden z wersów hymnu brzmi <Mówi ojciec do swej Basi, cały zapłakany, słuchaj jeno pono nasi biją w tarabany>. Tak, ta nadzieja jak przez sen się zjawiała, już ją słyszano, bo nasi <pono się zbliżali>. Przez 123. lata niewoli, czarne orły zaborców unosiły się na proporcach nad naszą Ojczyzną, ale nasi żołnierze szli z ziemi włoskiej do Polski, a w czasie zaborów także z armii zaborcy austriackiego. A wreszcie upragniona wolność po I wojnie światowej, ale krótko, niecałe 20 lat. Znowu ogromna tragedia – II wojna światowa. Hardzi najeźdźcy z zachodu i wschodu rozrywają najświętsze ciało Ojczyzny. Nastaje czarna noc okupacji. Oprawcy zadają naszemu narodowi straszne rany. W dymach Oświęcimia, Brzezinki i innych kaźni unoszą się prochy milionów pomordowanych. W lasach Smoleńska kwiat ludzi wykształconych, generałów, profesorów, a transporty kolejowe wiozą ludność całych miast i wiosek na Syberię, do Kazachstanu. W historii jest to kolejna tragedia naszego narodu, naszego państwa, której skutki odczuwamy do dziś. W 1945 r. ustały wystrzały zwiastujące koniec II wojny światowej.

Mimo to, ta prawdziwa wolność pełnym blaskiem zaświeciła dopiero zaledwie kilkanaście lat temu. Sto-

jąc dziś przed pomnikami różnych wtedy orientacji politycznych, pragniemy złożyć hołd wdzięczności za ich największą ofiarę – ofiarę życia, złożoną na ołtarzu Ojczyzny za tę wolność, którą u nas krzyżami się mierzy. Również taki hołd składamy wam – Kombatanci – a może jeszcze większy, bo oprócz uzyskania tej wolności, wyście jako żyjący swoją pracą ten płomień wolności ugruntowywali.

Wolności nie dostaje się raz na zawsze, trzeba o nią walczyć bezustannie. Dziś to ugruntowanie pole-

ga na wydajniejszej pracy w zakładzie i na polu. Musimy walczyć o rynki w handlu za granicą, musimy także podnieść poprzeczkę w zdobywaniu coraz to nowych rozwiązań technicznych, osiągnięciu wyższych wyników w sporcie i każdej innej wymiernej dziedzinie. Jesteśmy członkiem NATO, co daje nam możliwość utrzymania bezpiecznych granic.

Życzę wszystkim, aby nasz Orzeł Biały unosił się nad naszą Wolną Ojczyzną. „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”.

MINĘŁO JUŻ 90 LAT

Dzień 11 listopada to pamiętna rocznica dla naszych rodaków. Wyzwolona po latach niewoli Ojczyzna przyjęła nowe wyzwania.

Nie możemy i nie chcemy zapominać o tych, którym obce było słowo „patriotyzm”. Na terenie Gminy Nowy Korczyn istnieje Koło ZBOWIDU.

Kilka razy w roku władze samorządowe spotykają się z ich członkami.

Są to ludzie wielcy duchem, darzymy ich ogromnym szacunkiem i uznaniem. Spotkania te wzbogacają naszą wiedzę na temat walk narodowo – wyzwolenczych.

W przededniu rocznicy wyzwolenia Decyzją Ministra Obrony Narodowej na stopień porucznika mianowany został:

» **ppor. nie podl. ob. st. wojsk – Tadeusz Dybała zam. Błotnowola**

» **ppor. nie podl. ob. st. wojsk – Wacław Paw zam. Błotnowola**

- Postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o nadaniu pierwszego stopnia oficerskiego na stopień podporucznika mianowany został:

» **szer. nie podl. ob. st. wojsk – Marian Trela zam. Sępichów**

Akt wręczenia nominacji dokonał ppłk Wojska Polskiego, szef WKU w Busku-Zdroju, ppłk Jarosław Molisak w obecności przewodniczącej Rady Gminy Małgorzaty Matusik, pani Sekretarz Gminy Marii Badocha, dyrektora ZGK mgr inż. Henryka Podsiadło.

Gratulując awansu nowym oficerom rezerwy WP, przewodnicząca Rady Gminy podziękowała im za wspaniałą postawę oraz zasługi oddane Ojczyźnie.

Urszula Lasak

WSPOMNIENIA KOMBATANTA

Pan Eugeniusz Juszczyk mieszka wraz żoną i synem w Brzostkowie. Tu powrócił po wojnie, ożenił się i objął gospodarstwo. Ma dwoje dzieci: syna i córkę. Kiedy poprosiłam, aby opowiedział mi o swoich wojennych przeżyciach nie zastanawiał się nawet przez chwilę. Jest co wspominać mówi p. Eugeniusz, te wspomnienia wracają ciągle, niczym bumerang.

Urodziłem się 28.IV.1924 r. w Górnówoli w rodzinie wielodzietnej (4 braci i 4 siostry). Rodzice posiadali gospodarstwo rolne. Po ukończeniu siedmiu klas w szkole podstawowej w Grotnikach Małych, przyjechał do nas kolega mojego ojca, który zamieszkiwał w Brzostowie. Ponieważ nie miał własnych dzieci, wziął mnie na wychowanie. W 1939 r., tj. w momencie kiedy wybuchła wojna, niemieckie wojska wkroczyły do Brzostkowa.

Ciekaw byłem czy w Górnówoli wszyscy z mojej rodziny żyją, więc niezwłocznie się tam wybrałem. Na miejscu okazało się, że starsi bracia byli już na wojnie. Starszy Bronek poszedł jako rezerwista, młodszy Romek był w służbie czynnej. W Górnówoli, na Błoni, stały armaty i strzelały w stronę Szczucina. Ten widok

mnie przeraził. Wówczas przyrzekłem sobie, że jeśli któryś z braci zginie, pomścę ich gdy dorosnę.

Kiedy w sierpniu 1945 r. poszedłem do Górnówoli na dożynki, koledzy braci przyjęli mnie do organizacji młodzieżowej VICI, której byłem aktywnym członkiem. W grudniu odszedłem z Brzostkowa do domu rodzinnego, a na moje miejsce poszedł brat Marian, którego, w 1944 r. wciągnięto do organizacji Narodowe Siły Zbrojne.

Kiedy wybuchła wojna niemiecko – rosyjska moje dwie siostry, Zocha i Jaśka, wróciły z Warszawy (tam pracowały). Ponieważ było nas za dużo w domu, więc ja zmuszony byłem iść do pracy. Wyjechałem za Górę Kalwarię z siostrą Gienką i kolegą Jankiem Pietrzykiem z Górnówoli. Oni pracowali na polu, a ja wraz z synem ogrodnika szczepiłem w szkółce drzewa. Później pracowałem przy truskawkach. Pewnej niedzieli wyszliśmy na wał i usłyszeliśmy strzały z armaty. Wtedy zaczęliśmy śpiewać:

*„Do polskiego wojska
Chłopców pociągają
Nie jednej dziewczynie*

*Serca zasmucają.
Nie smuć się dziewczyno
Nie smuć sama siebie.
Ja za rok za dwa,
Powróć do Ciebie”.*

Ledwie skończyliśmy śpiewać, zostaliśmy ostrzeżeni z karabinu maszynowego. Jednak nigdy nie dowiedzieliśmy się, kto oddał do nas strzały. Następnego dnia, gospodarz wypytywał mnie, gdzie byłem wczoraj. Kiedy zdałem mu relację, wypłacił mi pieniądze (więcej niż mi się należało) i kazał mi się wynosić, mówiąc, że nie chce być przeze mnie zabity. Po powrocie do domu nietrudno było zobaczyć niezadowolenie, gdyż oprócz mnie, zjawił się też brat z żoną i dzieckiem,



którzy uciekli z Niemiec, gdzie przebywali na robotach. Gestapo zainteresowało się nimi, więc musieli uciekać na Lubelszczyznę, ale tam też nie było bezpiecznie, więc wrócili z powrotem do Górnoli.

Pewnego dnia jechaliśmy kolejką z siostrą Janiną do Warszawy, aby tam sprzedać masło. W Pińczowie gestapo zatrzymało kolejkę. Jak się później okazało, ktoś ukradł mi największą osełkę masła. Rozmowie mojej i siostry przysłuchiwał się przypadkowy pasażer, który w chwilę później zaproponował mi, abym z nim poszedł, a nie pożałuję. Zeszliśmy do podziemi, które prowadziły do getta, w którym było wielu Żydów. Za sprzedane masło kupiłem 2 garnitury.

Do tego samego getta przyjechałem jeszcze raz sam. Więcej już nie pojechałem, bo byłem wyznaczony przez gminę w Strożyskach na roboty do Niemiec. Nie pojechałem tam. W kilka dni później była w nocy łapanka. Ja i mój brat Marian uciekliśmy boso i tylko w spodenkach do Pawłowa do Cabajów, gdzie dostaliśmy ubrania i buty. Kolejny raz, kiedy była łapanka sabotażowa, przyszedłem do domu nad ranem. Gestapowcy bili kolbami w drzwi i mama próbowała mnie ostrzec. Jednakże było za późno. Czterech gestapowców zabrało mnie prosto z pościeli. Mama usiłowała mnie bronić, ale odepchnęli ją i przewrócili. Dopiero na drodze zorientowałem się, że był już złapany Stefan Konieczny i Janusz Luter. Niemcy pędzili nas w środku nocy przez Górnolę (w sumie było nas 17 osób, następnie dowieziono do aresztu w Busku, skąd rano przewieziono do więzienia w Kielcach. Po kilku dniach przetransportowano nas do Niemiec, do Birkenau w Ligenhof, a następnie do Bonn. Tam pracowałem na lotnisku przy pracach ziemnych. Robiliśmy schrony na samoloty i drogi bite do schronów oraz utwardzaliśmy pasy startowe.

Pracowaliśmy w czasie bombardowania i strzelania z karabinów maszynowych do nas z samolotów. Mieszkaliśmy w baraku przylegającym do stalagów jeńców oficerów polskich. Gdy sojusznicze armie zachodnie zbliżyły się do rzeki Ren, władze obozowe ewakuowali i gonili nas pieszo na Wupertal, Dyseldorf i Geizenkirchen Buer. Przez całą drogę nie otrzymywaliśmy żywności. Z wyczerpania nie miałem siły iść. Gdy kolumna się oddaliła przyłączyłem się do pracujących jeńców z powstania warszawskiego, podczas gdy wchodzili do obozu. Tam zaopiekowała się mną kucharka, której później pomagałem w kuchni.

Naraz przyszedł rozkaz rozbrajania baraków. Rozbrajałem je wspólnie z powstańcami. Wtedy słychać było szept, że amerykańskie są już blisko.

Pewnego dnia zjawiło się trzech żołnierzy na motocyklach, którzy wyznaczyli 2 mężczyzn, aby z nimi poszli. Jeden z nich był uczestnikiem, a drugi oficerem z powstania warszawskiego. Jeden z pojmanych płakał, że musi z nimi iść, że ma 5 dzieci w Polsce. Poszedłem więc za niego na ochotnika. Przeszliśmy most na kanale pomiędzy Gelzenkirchen a Gelzenkirchen Buor, gdzie stał samochód oczekujący na powstańców. Po drodze samochód złapał „gumę”, więc

go zapchaliśmy do warsztatu, gdzie został zreperowany. Następnie ruszyliśmy w stronę obozu, ale po drodze Niemcy nas zatrzymali, bowiem most, przez który mieliśmy przejeżdżać był podminowany. Oficer z powstania uprosił ich, aby nas puścili, tłumacząc, że jedzie po 60 ludzi i musi wszystko zabrać. Niechętnie, ale nas przepuścili. Udaliśmy się piechotą do obozu i opowiedzieliśmy o całym zajściu jeńcom. Na rozkaz oficera wszyscy pochowali się, gdzie, kto mógł, do betonów, do rowu. Rano wyszliśmy z kryjówek i dowiedzieliśmy się, że most został wysadzony.

Nieopodal obozu znajdował się niewielki pałacyk. Jak się później okazało, Państwo którzy tam mieszkali – wyjechali, a pozostała tylko służąca Rosjanka. Przez most zwodzony dotarliśmy do pałacyku, gdzie usytuowaliśmy się od strony północnej, gdyż od południowej słychać było strzały z armat. Drżeliśmy z zimna. Wyruszyłem na poszukiwanie węgla. Znalazłem go oczywiście, ale w momencie, kiedy przekraczałem próg budynku, obok mojego ucha zaświsnęła kula. Ktoś chybił. Chwilę później dowiedzieliśmy się, że Amerykanie są na przedmieściu Gelzen Buor. Na ten moment usłyszeliśmy rozkaz, aby wyjść z budynku. Kiedy znaleźliśmy się na zewnątrz nie wierzyliśmy własnym oczom. Przed nami stał Amerykanin z 15-sto strzałowym karabinem. Blokada językowa sprawiła, że nie mogliśmy się dogadać. W kłopotcie pomógł dopiero żołnierz amerykański polskiego pochodzenia.

Zasłaliśmy do Gladhbeek, gdzie powitały nas amerykańskie władze. Na następny dzień pojawili się dwaj żołnierze, którzy spisywali dane personalne oraz nazwę organizacji, do której się przynależało. Ci, którzy należeli do AK, zostali gdzieś wywiezieni. Ja – BCH-powiec - pozostałem w obozie sam. Powoli jednak za-

częli napływać żołnierze. Tu segregowali nas według narodowości. W dwa dni później, kiedy udało mi się zebrać trochę żywności, udałem się pieszo do Ludenszait, gdzie pracowała moja siostra. Kiedy przemierzyłem ze 100 km, zostałem wylegitymowany przez żołnierza amerykańskiego, który następnie zabrał mnie do Ludenszait do leśniczego. Okazało się, że moja siostra jest w Szachsmile, gdzie również są żołnierze polscy. Komendant zawiózł mnie taksówką do baraku, a tam po spotkaniu z siostrą dowiedziałem się, że niedawno wyszła za mąż. Mąż został właśnie wywieziony do Francji. Podjąłem decyzję o odszukaniu go. Misja powiodła się. Po przyjeździe z Francji pragnąłem wrócić do Polski. Jednakże komisja lekarska orzekła, że nie pozwala na to mój stan zdrowia. Przeprowadzono, więc operację mojej głowy i po powrocie do zdrowia, dokładnie w Boże Narodzenie, zapisałem się na wyjazd do Polski. Anglicy podstawili w Lubece okręt, którym ochotnicy przyплыли do Szczecina. Kiedy wchodziliśmy na statek radości nie było końca. Angielska orkiestra grała nam na pożegnanie.

Po powrocie do kraju ukończyłem Szkołę Podoficerską Straży Pożarnej w Chorzowie Batorem, Technikum Pożarnicze w Gdańsku, skąd zostałem przydzielony do Korpusu Technicznego Pożarnictwa w Polsce na stopień starszego ogniomistrza. Przyjechałem do Wałbrzycha i objąłem stanowisko Komendanta Straży Pożarnej. Obecnie pozostaję w stopniu podporucznika w stanie czynnym.

P.S Serdecznie przepraszam czytelników za to, że mój rozmówca nie operuje datami, ale przez wzgląd na swój podeszły wiek nie potrafi ich odtworzyć w pamięci.

Agnieszka Kowalska

PIERWSZAKI SKŁADAJĄ ŚLUBOWANIE

29 października 2008 roku w Publicznej Szkole Podstawowej w Nowym Korczynie miała miejsce podniosła uroczystość. Tego dnia uczniowie klasy pierwszej zostali przyjęci do braci uczniowskiej. W udekorowanej sali gimnastycznej zasiedli zaproszeni goście: wójt gminy Wiktor Kwas, przewodnicząca Rady Gminy Małgorzata Matusik, rodzice, nauczyciele i uczniowie.

Pierwszaki w galowych strojach, tanecznym krokiem poloneza, wmaszerowały do sali gimnastycznej. Zanim do sali wprowadzono sztandar szkoły, dzieci miały swój pierwszy „egzamin”. Podczas występu, przygotowanego przez wychowawczynię Annę Górak, uczniowie recytowali wiersze, śpiewali piosenki, rozwiązywali zagadki i zadania przedstawiane przez uczennice starszych klas.

Następnie mali uczniowie, dostojnie, przed szkolnym sztandarem, składali swoje pierwsze przyrzeczenie. Obiecali nie tylko kochać swoją Ojczyznę – Polskę, ale także „być dobrym kolegą, sprawiać radość rodzicom i nauczycielom...”. Rodzice, dziadkowie,



rodzeństwo - wzruszeni świadkowie tej uroczystości, przeżywali razem z nimi ten radosny moment.

Podczas ślubowania dyrektor Bogusława Ziętara „czarodziejskim ołówkiem” pasowała pierwszokla-

sistów na uczniów Publicznej Szkoły Podstawowej w Nowym Korczynie, wicedyrektor Małgorzata Stefańska wręczyła każdemu uczniowi tarczę szkoły, a wychowawczynie akt pasowania na ucznia. Od tego momentu, pierwszaki zostały oficjalnie przyjęte do grona szkolnej rodziny.

Po uroczystości w świetlicy szkolnej dzieci razem ze swoimi rodzicami, nauczycielami i zaproszonymi gośćmi, aby złagodzić stres składanych obietnic, udały się na słodki poczęstunek przygotowany przez rodziców. I tutaj pan wójt, po rozmowie z rodzicami, zadeklarował udostępnić uczniom klasy pierwszej jeden ze szkolnych autobusów na wyjazd do Krakowa.

Dnia 8 listopada 2008 roku uczniowie wraz z wychowawczynią i pod opieką nauczycieli Agnieszki Kowalskiej i Anity Poborca pojechali na wycieczkę do Krakowa na film „Wyprawa w kosmos”. **Czujemy się zobowiązani serdecznie podziękować panu wójtowi za ten miły i wiele znaczący dla dzieci gest.** Wy-

cieczka była bardzo udana, dzieci do domów wróciły zadowolone i gotowe na następny wyjazd, być może również z pomocą pana wójta...



ZABAWA ANDRZEJKOWA W SZKOLE PODSTAWOWEJ W NOWYM KORCZYNIE

„Andrzejki”

*„Listopad, gdy już kończy dzień
I gwiazda się pokaże.
Spotkamy się przy blasku świec
Tak jak tradycja każe.
Zaszczeka pies, gęś złapie ser
I buty staną w rzędzie.
Na wodę воск wyleje się
I tajemniczo będzie.
Niech nowy dzień obieca nam
Dni piękne i los nowy.
Niech spełnią się najlepsze z wróżb
w ten wieczór andrzejkowy.”*



CZARY MARY WOSKU LANIE – CO MA SIĘ STAĆ, NIECH SIĘ STANIE.

Andrzejki mogą być wspaniałą okazją do dobrej zabawy, a jednocześnie źródłem szacunku dla tradycji i obrzędów ludowych. Wróżby pobudzają wyobraźnię dzieci, pozwalają oderwać się od rzeczywistości i przebiec się w magiczny i piękny świat marzeń i fantazji.

Zabawa andrzejkowa również odbyła się w naszej szkole. Wszystkie sale lekcyjne klas 0-III przybrały w tym dniu szczególny wygląd. Ozdabiały je balony, serpentyny, kolorowa bibuła i piękne plakaty. Zorganizowano zabawy taneczne i integracyjne przy melodiach zespołu muzycznego.

Dzieci poznały wiele tradycji związanych z Andrzejkami i wróżb andrzejkowych np. „Lanie wosku”, „Jaki będę miał zawód”, „Kogo spotkam w przyszłości?”, „Wrózenie z butów”, „Wróżba z imionami”, „Najdłuższa słomka”, „Magiczne liczby” i wiele innych.

Każda klasa miała pyszny poczęstunek (soczki, owoce, słodycze, ciasto), który był przygotowany przez rodziców naszych podopiecznych. Serdeczne podziękowania składamy rodzicom aktywnie uczestniczącym w życiu naszej szkoły.

WIZYTA ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA W SZKOLE PODSTAWOWEJ W NOWYM KORCZYNIE

Zwyczaj obdarowywania się prezentami w dniu świętego Mikołaja związany jest z legendą o miłosiernym biskupie z Miry w Azji Mniejszej, żyjącym w IV wieku po narodzeniu Chrystusa. Czuły na ludzką niedolę, szczególnie dzieci, potajemnie rozdał biednym swój, odziedziczony po rodzicach, olbrzymi majątek. Postać szczodrego biskupa, po śmierci uznanego za świętego i otoczona licznymi legendami, stała się symbolem dobroci. W dniu jego imienin - 6 grudnia, zaczęto obdarowywać się symbolicznymi upominkami, a tradycja ta w ciągu wieków rozpowszechniała się na całym świecie.

Dnia 5 grudnia 2008 r. naszą szkołę odwiedził Święty Mikołaj, który grzecznych uczniów obdarował prezentami. A ponieważ był on szczególnie oczekiwany przez najmłodszych, toteż najdłużej zabawił wśród

dzieci z klas „0” oraz klas I-III.

Długo oczekiwany Święty Mikołaj pojawił się ponownie - tak jak obiecał w ubiegłym roku. Przyszedł on do naszej szkoły ubrany w czerwony kostium z pastorałem i dzwoneczkiem oraz wielkim workiem pełnym podarunków. Odwiedzał wszystkie klasy i rozdawał prezenty.

Widocznie dzieci zasłużyły na tę wizytę. Radości było co nie mia-



ra, ale trema też była. Mikołaj miał ze sobą dwóch pomocników. Dla świętego Mikołaja młodsze dzieci zaśpiewały piosenki, wyrecytowały wierszyki. Po podziękowaniach za piękne upominki i zaproszeniu na

następny rok - nasz gość wyruszył do innych dzieci. Uczniowie bardzo się ucieszyli, gdy dostali tak piękne paczki. **Mikołaju czekamy na Ciebie za rok!**

Anita Poborca

BEZPIECZNA SZKOŁA

Dzieci od najmłodszych lat napotykać na swojej drodze wiele trudności i niebezpiecznych sytuacji, ponieważ współczesna cywilizacja oprócz niewątpliwych udogodnień niesie za sobą zagrożenia zdrowia a nawet życia, na które szczególnie podatne jest młode pokolenie.

Należy zatem już od najmłodszych lat wpajać dzieciom nawyki i przyzwyczajenia związane z troską o własne bezpieczeństwo.

W ramach programu profilaktyczno - prewencyjnego „Raz, dwa, trzy – bądź bezpieczny i Ty!” w Szkole Podstawowej w Nowym Korczynie zostały przeprowadzone zajęcia z zakresu edukacji komunikacyjnej, odbyła się pogadanka, która miała na celu propagowanie zasad bezpieczeństwa na drogach, uświadczenie zagrożeń związanych z nieostrożnym zachowaniem się na drodze, oraz bezpieczeństwem ucznia w szkole i w domu. W ramach programu uczniowie klas I-III tutejszej szkoły mieli możliwość uczestniczenia w spotkaniach z dzielnicowym Komendy Policji w Nowym Korczynie – panem Piotrem Bonarem.

W czasie spotkania dzieci z policjantem przeprowadzono szereg konkursów z zakresu wiedzy na temat zasad ruchu drogowego.

Podsumowaniem spotkania była inscenizacja teatralna pt. „Bądź bezpieczny na drodze” w wykonaniu uczniów klasy III b przygotowanych przez panią Anitę Poborcę. Wystrój klasy oraz dekoracje przygotowały panie Agnieszka Kowalska, Anita Poborca oraz wychowawczynie klasy I – Anna Górak.

Celem powyższego spotkania było zaznajomienie dzieci z zasadami bezpieczeństwa w życiu codziennym, wskazywanie możliwości unikania zagrożeń i sposobów radzenia sobie w trudnych sytuacjach, uświadczenie dzieciom konieczności przestrzegania zasad ruchu drogowego.

Podczas realizacji tego spotkania dzieci zdobyły wiele ważnych wiadomości na temat bezpiecznych zabaw w szkole, domu i na podwórku.

Wszystkie dzieci były bardzo zadowolone i na zakończenie wspólnie zaśpiewały piosenkę „Policjantem zostać chcę”.



W NASZEJ SZKOLE ZAWSZE COŚ SIĘ DZIEJE!

Szkoła mogłaby się ograniczyć do samego nauczania obowiązujących przedmiotów, ale tak nie jest i nie będzie w NASZEJ SZKOLE! Zapytacie dlaczego?

Odpowiedź jest prosta. Zarówno pani dyrektor Bogusława Ziętara, jak i grono pedagogiczne z Publicznej Szkoły Podstawowej w Nowym Korczynie, ogromną wagę przywiązują do wszechstronnego rozwoju uczniów swojej szkoły. Toteż nieustannie, pilnie śledzą możliwości zwiększenia szans uczniów dzięki funduszom unijnym, które są nie lada wyzwaniem dla grona nauczycieli.

Środki pozabudżetowe, jak już wspominałam, są wielkim wyzwaniem, ale nasze grono pedagogiczne nie boi się ponieść trudu, poświęcić swój wolny czas, aby uczniom w naszej szkole było lepiej. Dowodem tego jest złożenie kolejnego już projektu - dzięki pani dyrektor Bogusławie Ziętarskiej. Z dumą możemy oświadczyć, że 26.09.2008 r. Kuratorium Oświaty w Kielcach rozstrzygnęło konkurs ofert na realizację zadania w ramach Rządowego Programu *Rozwój edukacji na obszarach wiejskich w latach 2008 – 2013, pn. Kształcenie umiejętności społecznych i życiowych, kształtowanie właściwych relacji w kontaktach międzyludzkich* i wśród wybranych ofert znalazł się również projekt Publicznej Szkoły Podstawowej w Nowym Korczynie, która wystąpiła z wnioskiem o przyznanie dotacji ze środków publicznych w kwocie 15.320 zł.

Placówce, z wnioskowanej kwoty przyznano 6.128 zł na projekt *Wychowujemy przez sztukę* do realizacji w okresie od 01.10 – 20.12.2008 r. Głównym priorytetem projektu jest wspieranie harmonijnego rozwoju dzieci i młodzieży poprzez kształtowanie zainteresowań, uzdolnień, rozwijanie talentów i twórczego pokolenia. Podstawowym zaś celem jest kształtowanie umiejętności uczestniczenia dzieci w kulturze, roz-

wijanie talentów, budowanie wokół szkoły środowiska wychowującego, kreującego, poszerzanie ofert zajęć pozalekcyjnych, kierowanych do dzieci i młodzieży, stworzenie możliwości kontaktu z „żywą sztuką”, zbudowanie materialnej bazy działania zespołu – m.in.: stroje, nagrania, sprzęt oraz konsolidacja szeroko pojętej grupy wspierającej, skupionej przy zespole.

Przyczyną obrania powyższych celów jest to, że w naszym środowisku dla większości uczniów jedynym źródłem doznań kulturalnych jest telewizja. Powodem tego faktu jest między innymi duża odległość od kina bądź teatru. Nasza szkoła przykładą wielką wagę do zmiany takiej sytuacji. Staramy się rozbudzać potrzebę uczestniczenia w wydarzeniach kulturalnych poprzez zaangażowanie dzieci w tego rodzaju zajęcia przygotowane w szkole.

Doskonale sprawdza się to w przypadku zadań realizowanych w ramach zespołu „Wianeczek”, który w dalszym ciągu pragniemy rozwijać. Zaangażowanie dzieci sztuką ludową nie jest zadaniem łatwym. Pierwsze sukcesy naszego zespołu spowodowały, że nasze dzieci bardzo chętnie uczestniczą w zajęciach tanecznych, a liczba chętnych zmusza nas do poszerzenia oferty zajęć, ale również podjęcia działań zmierzających do pozyskiwania funduszy na stroje regionalne, buty i inne akcesoria.

Uwzględniając zapotrzebowania uczniów naszej szkoły, stworzyliśmy ów projekt *Wychowujemy przez sztukę*. Adresatami realizowanego projektu są: uczniowie uczęszczający do PSP w Nowym Korczynie w wieku 6 – 12 lat oraz rodzice. Program realizowany jest poprzez warsztaty taneczne, tańce i śpiew.

Jesteśmy pewni, że realizowany projekt wpłynie na wzrost szans edukacyjnych dzieci naszego regionu.

DZIECIAKI NA START!

Po raz kolejny z dumą możemy oświadczyć, że nasze grono pedagogiczne wraz z panią dyrektor Bogusławą Ziętarską z sukcesem sięga po środki unijne. Uparcie sięgamy po nie, gdyż rozumiemy zapotrzebowanie naszych uczniów

i rodziców. Ponadto dzięki nim p. dyrektor pozyskała dla szkoły dwie luksusowo wyposażone pracownie informatyczne, bibliotekę z czytelnią, wyposażoną w nowoczesne multimedia, a także środki na prowadzenie ośrodka edukacji przedszkolnej *Pomocna dłoń*.

Naszemu gronu pedagogicznemu przyświecają jakże mądre słowa Moliere'a: „Doprawdy, jak to miło coś umieć”. Wraz z p. dyrektor pragniemy zaszczepić tę złotą myśl w naszych uczniach już od najmłodszych

lat, aby w przyszłości mieli lepszy start w życiu. Z troski o naszych uczniów ułożyliśmy kolejny projekt wyrównujący ich szanse edukacyjne *Dzieciaki na start*.

Z bijącym sercem oczekiwaliśmy na ogłoszenie wyników, które zostały podane do publicznej wiadomości dn. 08. 10. 2008 r. W tym także radosnym dla nas i dla naszych uczniów dniu, Kuratorium Oświaty w Kielcach ogłosiło, że po raz kolejny wśród wybranych ofert znalazł się również projekt Publicznej Szkoły Podstawowej w Nowym Korczynie, która wystąpiła z wnioskiem o przyznanie dotacji ze środków publicznych w kwocie 20.560 zł.

Złożony projekt o nazwie *Dzieciaki na start* jest odpowiedzią na obserwowane od kilku lat niekorzystne tendencje w poziomie wiedzy i wykształcenia ucz-

niów z gmin rolniczych. Uczniowie już na początku swojej edukacji borykają się z wieloma problemami i mają o wiele bardziej utrudniony dostęp do edukacji w porównaniu do swoich rówieśników z dużych aglomeracji oraz tych, których rodzice są w dużo lepszej sytuacji materialnej.

Projekt został zainicjowany dzięki wykazywanej zarówno przez uczniów, rodziców jak i nauczycieli PSP w Nowym Korczynie chęci organizacji i uczestnictwa w różnego rodzaju zajęciach dodatkowych, które stwarzają możliwość zmniejszenia różnic edukacyjnych oraz wpływają na rozwój indywidualnych uzdolnień. Szkoła we wrześniu 2006 roku zdobyła tytuł *Szkoły marzeń* oraz 88 tys. złotych na prowadzenie zajęć dodatkowych dla uczniów. Zajęcia cieszyły się ogromną popularnością wśród uczniów i sympatią rodziców. Wszyscy z żalem ubolewają, iż wyczerpały się przeznaczone środki, a gminę nie stać na dodatkowe finansowanie szkoły.

Zadaniem nowego projektu *Dzieciaki na start* jest uzupełnienie i wzmocnienie działań edukacyjnych, dzięki którym uczniowie szkoły, wsparci dodatkowymi zajęciami edukacyjnymi, nabędą niezbędną wiedzę dającą lepszy start w dorosłe życie. Przedsięwzięcie opiera się na wynikach diagnoz edukacyjnych, identyfikacji potrzeb uczniów, nauczycieli, rodziców i jest nakierowane na tworzenie warunków, pozwalających na najbardziej efektywne i wielopłaszczyznowe działania.

Projekt realizowany jest w okresie od 13.10. – 28.12.2008 r. Skierowany jest on w szczególności do dzieci w wieku przedszkolnym, dzieci realizujących

roczne przygotowanie przedszkolne oraz uczących się w klasach I-III w Publicznej Szkole Podstawowej w Nowym Korczynie.

W ramach projektu realizowane są następujące działania:

- wspieranie działalności opiekuńczo–dydaktycznej punktu przedszkolnego, poprzez wydłużenie czasu pracy punktu przedszkolnego, zajęcia z rytmiki i z języka angielskiego;
- wspieranie działalności opiekuńczo – dydaktycznej w dwóch oddziałach realizujących roczne przygotowanie przedszkolne, poprzez zajęcia dydaktyczno – wyrównawcze, rytmikę, zajęcia sportowe i artystyczne;
- wspieranie działalności opiekuńczo – dydaktycznej szkoły w klasach I – III, poprzez zajęcia dydaktyczno – wyrównawcze, zajęcia na pływalni oraz zajęcia z edukacji europejskiej.

Jak widać z podanych wyżej działań przed uczniami naszej szkoły jest pełen atrakcji kolejny rok szkolny. Mamy nadzieję, że po realizacji projektu nasi uczniowie śmiało potwierdzą wspomniane wyżej słowa Moliere: *Doprawdy, jak to miło coś umieć*.

Dofinansowanie na realizację wyżej wymienionego projektu przyznaje Wojewoda w formie dotacji celowej. Dotację przyznaje się w wysokości 70% środków niezbędnych do realizacji programu. Pozostałe 30% środków stanowią środki własne realizatora projektu. Przez środki własne rozumie się wkład finansowy, wkład osobowy oraz wkład rzeczowy. Dotacja nie może być przeznaczona na inny cel, niż zakłada projekt.

Bogumiła Zawada

TMZK

**„Mnie ta ziemia od innych droższa
ani chcę, ani umiem stąd odejść...”**

**Towarzystwo Miłośników Ziemi Korczyńskiej
w Nowym Korczynie**

**siedziba:
Gminny Ośrodek Kultury
ul. Tarnowska 5
28 – 136 Nowy Korczyn**

Numer konta bankowego:

**Bank Spółdzielczy Kielce O/ Nowy Korczyn:
78849300040130024043180001**

Numer KRS: 0000305398

REGON: 260191330

NIP: 655 19 05 636

Towarzystwo Miłośników Ziemi Korczyńskiej, powstałe w 1994 roku, liczy obecnie 54 członków, a przewodniczy mu Pani Ligia Płonka. Zarząd Towarzystwa liczy 8 członków, w tym 3 przewodniczących sekcji oraz przewodniczący Komisji Rewizyjnej.

Członkowie naszego Towarzystwa działają w następujących sekcjach:

1. Kulturalno-turystyczna
2. Historyczna
3. Ekologiczno-gospodarcza.

Od chwili powstania po dzień dzisiejszy celem Towarzystwa jest:

- szerzenie i umacnianie przywiązania do Ziemi Korczyńskiej,
- upowszechnianie znajomości jej dziejów,
- opieka nad zabytkami,
- popieranie i inicjowanie wszechstronnego rozwoju gminy Nowy Korczyn,
- rozwijanie turystyki,
- inspirowanie twórczości artystycznej,
- wspieranie instytucji kultury, a także inspirowanie

działań na rzecz ochrony środowiska naturalnego Ziemi Korczyńskiej.

Wymienione powyżej szczytne cele realizowane są zespołowo i poprzez poszczególnych członków indywidualnie, gdyż w pracę Towarzystwa zaangażowani są ludzie mocno związani z naszą Małą Ojczyzną. Częstość nasi członkowie pełnią inne funkcje społeczne: radnych, sołtysów, są pracownikami samorządowymi, oświaty, nauczycielami, pracownikami różnych instytucji i firm prywatnych. W ramach wykonywania codziennych zajęć niosą ze sobą powyżej wypunktowane posłannictwo Towarzystwa.

Towarzystwo nasze od początku zajmowały fakty i legendy, tworzące klimat do wspólnego działania, którego owocem była książka pod redakcją Grażyny Kańskiej pt. „*Szlakiem podań, legend i ballad Nowego Korczyna i okolic*”. Jest to unikatowe wydawnictwo z pietyzmem przechowywane przez osoby prywatne i warto byłoby poczynić starania o jego wznowienie.

Na spotkaniach zajmujemy się nie tylko bieżącą działalnością w Towarzystwie, historią, czy gospodarczymi sprawami gminy, ale też podziwiamy prace malarzkie, wspominamy ludzi szczególnie zasłużonych dla naszej ziemi, czytamy i słuchamy wierszy. Bawimy się, śpiewając pieśni i piosenki patriotyczne, a także biesiadne.

Od kwietnia 1995 do września 1996 roku (dla przybliżenia ogółowi społeczeństwa lokalnego działalności Towarzystwa) wydawaliśmy czasopismo „Nowiny z Gminy”, w którym ukazywały się artykuły, wywiady, apele i grafiki pióra naszych członków. Działalność tą kontynuowaliśmy od marca 2001 r. do października 2002 r. po zmianie nazwy na „Nowiny Korczyńskie”. Poprzez dyskusje na spotkaniach i łamach wspomnianych gazet Towarzystwo przypominało zadania stojące przed władzami i społeczeństwem gminy, co z rozrównieniem dziś wspominamy. A były to m.in.:

- zlokalizowanie wysypiska śmieci,
- wybudowanie oczyszczalni ścieków,
- zabezpieczenie sanitariatów w rynku Nowego Korczyna,
- zadbanie o czystą plażę i pole namiotowe dla turystów,
- opracowanie i wytyczenie ścieżek turystycznych,
- ochrona miejscowych zabytków.

Na nasze apele o wsparcie finansowe odpowiedziały i władze gminy i społeczeństwo, dzięki czemu

możliwe było odnowienie mogiły – pomnika partyzantów na nowokorczyńskim cmentarzu, także odnowienie figury Jana Nepomucena znajdującej się na posesji p. M. Burkiewicz w Nowym Korczynie. Warto tu podkreślić, że powyższe przykłady zmobilizowały do działania mieszkańców innych sołectw, mających również na swoim terenie figurki i krzyże przydrożne.

Od roku 1994 w Nowym Korczynie corocznie latem odbywa się impreza kulturalna pn. Kingonalia. Należy zaznaczyć, że jej nazwę i formułę wymyślili założyciele Towarzystwa. Przewodniczył mu wówczas p. Marian Czaja, a pierwszą imprezę z tego cyklu znacznej mierze finansowo wsparł p. Christopher Radko, obywatel USA o polskich korzeniach. Zainicjował on również zebranie TMZK, na którym zapadła decyzja o utworzeniu w budynku ówczesnego Domu Dziecka w Winiarach Muzeum Ziemi Korczyńskiej, na co jednak nie wyraził zgody kurator oświaty. Jednakże myśl pozostała i członkowie Towarzystwa „rozglądają się” za odpowiednim lokum dla muzeum.

W roku ubiegłym na zebraniach prócz w/w problematyki, w związku z przypadającą 750. rocznicą lokacji Nowego Miasta Korczyna ustaliliśmy plan jej obchodów. Nasze Towarzystwo i władze samorządowe gminy realizowały i realizować będą założenia tego planu również w roku 2009. Spotkanie 23 listopada 2008 roku jest jednym z tego cyklu.

Towarzystwo, mając osobowość prawną, może ubiegać się o wsparcie spoza budżetu gminy, głównie z Unii Europejskiej. W związku z tym założyliśmy sobie ubieganie się o takowe wsparcie m. in. na zorganizowanie:

- wieczoru poezji lokalnych twórców i wydanie tomiku ich poezji,
- wystaw: starej fotografii, malarstwa, prezentacji multimedialnych, rysunkowych,
- sesji naukowej nt. historii Nowego Korczyna,
- koncertu muzyki organowej,
- wieczoru gawędy o przeszłości Nowego Korczyna,
- wykonanie rejestru kapliczek i figurek przydrożnych w gminie,
- renowacja drogowskazów – tablic przy ścieżkach historycznej i ekologicznej,
- wykonanie tablic promujących gminę i sam Nowy Korczyn,
- utworzenie grupy przewodników po ścieżkach historycznych Nowego Korczyna.

Władysław Leżoń

KOŁO SIĘ KRĘCI

*Białe orły wciąż czuwają, Gdy
potrzeba to fruwać. Na wieży herbu
siadają, W „Głosie Gminy” oznajmiają.*

*Dorodne panie z Korczyna, Koło
Gospodyń wskrzesiły. Z własnej
chęci go ruszyły, Z Towarzystwem
się złączyły.*

*I za ręce się chwyciły, Wspólnie
kołem zakręciły. Swoje siły
pomnożyły, W tym do celu pośpieszyły.*

*By się myśli ich ziściły,
Mnóstwo pomysłów i planów.
Dla Korczyna mają Panie,
W środowisku chwała dla nich.*

*Będą pukać, będą stukać, By dla
Koła coś wykukać. Chcą się uczyć,
doskonalić, I w plenerze też się bawić.*

*Już impreza pierwsza była, Tak
przepięknie się odbyła. Wieczór
„Poezji ludowej” wieńczyła, Przy
blasku świec zaiskrzyła.*

*Dla osady coś zrobiło,
I tak będzie wciąż iskrzyło.
Wzorce dzieciom swym wcielało,
Dobre rady polecało.*

*Dopóki są szczerze chęci,
To się koło dobrze kręci.
Niech się kręci, kręci, kręci...*

Bogumiła Zawada i Kazimiera Juszczyk

WIECZÓR POEZJI I PIEŚNI REGIONALNEJ POŁĄCZONY Z WYSTAWĄ PRAC ARTYSTÓW ZWIĄZANYCH Z ZIEMIĄ KORCZYŃSKĄ.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Korczyńskiej uświetniło 750. rocznicę lokacji Nowego Miasta Korczyna oraz 90. rocznicę odzyskania niepodległości.

W niedzielę, 23 listopada 2008 roku, TMZK, przy wsparciu Urzędu Gminy, Publicznej Szkoły Podstawowej, Samorządowego Gimnazjum im. Św. Kingi, Stowarzyszenia Koła Gospodyń Wiejskich „Ponidzianki” w Nowym Korczynie oraz Placówki Opiekuńczo-Wychowawczej w Winiarach, w miejscowej remizie OSP zorganizowało Wieczór poezji i pieśni patriotycznej połączony z wystawą dzieł artystów miejscowych i związanych z Ziemią Korczyńską. Całość wieczoru poprowadziła pani Ligia Płonka, Przewodnicząca Towarzystwa Miłośników Ziemi Korczyńskiej.

Przy szczelnie wypełnionej sali, we wspaniałej oprawie scenograficznej, przy świecach i słodkich wypiekach, zebrani mieszkańcy gminy wysłuchali wierszy, pieśni i piosenek, nie tylko patriotycznych, ale i regionalnych. Swoje wiersze mówili i czytali poeci miejscowi, należący do starszego pokolenia: Władysław Leżoń, Edwin Juszczyk, Jacek Strzelecki, Marian Czaja, Józef Stojek, Zygmunt Bernat, Wiesława Szumilas. Nie zabrakło również wierszy przedstawicieli poetycko uzdolnionej młodzieży: Katarzyny Kliś, Tomasza Dybały, Daniela Szczerby, Patrycji Kwiatkowskiej, Aleksandry Ceraży, Karoliny Jackowskiej, Zuzanny Wytrwał i Michała Norka. Swym śpiewem i recytacjami wieczór uświetnili uczniowie miejscowego gimnazjum, przygotowani przez p. p. Grażynę Kańską i Jolantę Kulik - przy akompaniamencie p. Marka



Kwaśniewskiego. Wystąpiły także dzieci z zespołu „Wianeczek” z Publicznej Szkoły Podstawowej w Nowym Korczynie pod kierunkiem p. Urszuli Strzeleckiej. Oprawę tych występów artystycznych przygotował kierownik miejscowego Gminnego Ośrodka Kultury p. Jerzy Wilk. Do obsługi gości włączyły się również członkinie Klubu 4-H działającego przy samorządowym Gimnazjum w Nowym Korczynie, pod przewodnictwem p. Zofii Dybała.

Aby oddać nastrój tego wieczoru, należało wcześniej wykonać odpowiednią scenerię, czym zajęli się członkowie Towarzystwa w osobach: Grażyna Kańska, Władysław Czyszczoń, Danuta i Henryk Preficz, Jolanta Motyl, Teresa Krupska, Bogumiła Ziętara,





Barbara Karnawska, Jadwiga Szczerba, Anna Golba, Aneta Kędzierska, Mariola Jaśkiewicz, Stanisława Szymańska, Halina Mancuso oraz wychowawcy p. p. Aneta Trutkowska i Grzegorz Kostka, a także wychowankowie z Placówki Opiekuńczo–Wychowawczej w Winiarach. Nad całością przygotowań czuwała p. Kazimiera Juszczyk.



uczestniczyło 20 artystów, z których siedmioro (Jani-
na Babicz, Jan Jackowski, Jan Kozłowski, Władysław
Nawalny, Ireneusz Piotrowski, Karol Tauryn, Walde-
mar Wolski) już niestety odeszło od nas i nie stworzy
żadnych prac dla uciechy naszych oczu. Różnorodne
prace ukazały sam historyczny Nowy Korczyn dawniej
i dziś, sielankowe, wiejskie krajobrazy pędzla Janiny



Szczególną oprawę artystyczną całości stano-
wił wernisaż prac malarskich artystów miejscowych
i związanych z Nowym Korczyń przygotowany przez
p. Bogumiłę Zawada z TMZK. W wystawie 72 obrazów



Babicz, wieloletniej miejscowej pielęgniarki, pejzaże,
martwą naturę, replikę portretu Jana Pawła II znajdu-
jącego się w miejscowym kościele pofranciszkańskim
– pędzla Karola Tauryna.

Prócz w/w swe prace wystawili również: Zygmunt Bernat, Bożena Busalb, Jacek Ciepliński, Ewa Gawel, Barbara Harenża, Edmund Juszczak, Grażyna Kańska, Jolanta Kulik, Marian Pela, Jan Wielgus, Monika Wilk-Majewska i Iga Zawada.

Poza w/w pracami na szczególną uwagę zasługiwały dwie rzeźby egzotycznych ptaków i pieczara skalna wykonane z muszli i drzewa hebanowego zebranych u wybrzeży Nowej Zelandii przez p. Edwarda Wielgusa, brata naszego słynnego malarza Jana, oraz ikona namalowana przez p. Igę Zawadę.

Podkreśleniem całości występow było uhonorowanie wszystkich artystów dyplomami i różami oraz długimi, dziękczynnymi oklaskami, a młodzież i dzieci otrzymały słodkie czekolady.

Wielkie brawa należą się autorom prac poetyckich i malarskich, występującej młodzieży, wszystkim, którzy udostępnili wymienione prace, za pasję twórczą i chęć dzielenia się swoją twórczością ze społecznością lokalną. Towarzystwo Miłośników Ziemi Korczyńskiej postawiło sobie szczytne cele, między innymi: szerzenie i umacnianie przywiązania do Ziemi Korczyńskiej, upowszechnianie znajomości jej dziejów, opieka nad zabytkami, popieranie i inicjowanie wszechstronnego rozwoju gminy Nowy Korczyn, rozwijanie turystyki, inspirowanie twórczości artystycznej, wspieranie instytucji kultury, a także inspirowanie działań na rzecz ochrony środowiska naturalnego Ziemi Korczyńskiej.

Wymienione cele realizowane są zespołowo i indywidualnie poprzez poszczególnych członków. W prace Towarzystwa zaangażowani są ludzie mocno związani z naszą Małą Ojczyzną. Jednakże samo zaangażowanie to nie wszystko, gdyż Towarzystwo potrzebuje wsparcia finansowego i takowe otrzymuje.

W tym miejscu składamy serdeczne podziękowania: Wójtowi naszej Gminy za wsparcie finansowe dla zorganizowania opisanego wyżej Wieczoru i p. Leszkowi Przeniosło, właścicielowi Firmy „Tranzbed” w Nowym Korczynie za nieodpłatne wykonanie stelaży do prezentacji prac malarskich. Bardzo dziękujemy p. Piotrowi Czystochoniowi i właścicielom Firmy „Krupski” z Nowego Korczyna za pierwsze wpłaty przekazane na konto naszego Towarzystwa. W dalszym ciągu polecamy się pamięci domatorów, gdyż dla uwiecznienia tego Wieczoru zaplanowaliśmy wydanie tomiku prezentowanych poezji.

Podziękowania składamy Paniom za pyszne wypieki oraz wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do organizacji tego Wieczoru, a także wszystkim przybyłym na imprezę.

Dziękujemy również miejscowej Policji za czuwanie nad bezpieczeństwem zgromadzonych dzieł – skarbów naszej Małej Ojczyzny, o których tak naprawdę niewiele wiedzieliśmy, podobnie jak nie znamy wielu wątków historycznych związanych z Nowym Korczynem.

Mając na uwadze przybliżenie mieszkańcom gminy tej historii, Towarzystwo Miłośników Ziemi Korczyńskiej w przyszłym roku planuje, w ramach obchodów 750. rocznicy lokacji Nowego Miasta Korczyna, zorganizowanie dwu naukowych sesji historycznych, na które już dziś zapraszamy.

Członkowie Towarzystwa spotykają się również na gruncie towarzyskim i tak 28 grudnia tego roku organizujemy spotkanie opłatkowo-noworoczne, gdzie poezją i śpiewem pożegnamy troski Starego Roku, ale też wyrazimy swoje życzenia na Nowy 2009 rok.

*W związku ze zbliżającymi się Świątami Bożego Narodzenia i Nowym 2009 Rokiem
Towarzystwo Miłośników Ziemi Korczyńskiej
składa wszystkim Mieszkańcom Gminy i naszym Przyjaciółom
serdeczne życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności.*

Górnolanka

SENTYMENTALNY POWRÓT DO KORZENI

Dokładnie pół wieku minęło od chwili, gdy przyszedłam na świat. Urodziłam się we wsi Górnolanka, w gminie Nowy Korczyn.

Całe moje dzieciństwo związane było z tym miejscem; kiedy powracam we wspomnieniach do tamtych czasów, to czuję ogromny sentyment, pomimo, że dzieciństwo na wsi upływało nie tylko na zabawie czy nauce, ale w dużej mierze także na obowiązku pomocy rodzicom w gospodarstwie.

Zawsze jednak, po nauce w szkole, odrobieniu lekcji i pomocy rodzicom, przychodził czas wyśmienitych zabaw. Zimą były to kuligi: ileż było to uciechy podczas wywrotek saneczkowych... A później, jakże smakowały gorące posiłki przyrządzane przez rodzi-

ców, a spożyte w wyśmienitym gronie kolegów i koleżanek...

Po zimie przychodziła wiosna, a wraz z nią zapierające dech w piersiach krajobrazy zbóż ozimych i tonących w kwiatach łąk.

Maj był miesiącem maryjnym, więc tradycyjnie wieczorem, po wszystkich zajęciach, zbieraliśmy się nieopodal mojego domu pod figurą Matki Bożej i śpiewaliśmy pieśni maryjne. A później, po radosnym śpiewaniu były długie rozmowy i żarty aż do północy.

Były między nami prawdziwe przyjaźnie na dobre i na złe.

Latem, w porze wakacyjnej urządzone były zabawy wiejskie. W każdą niedzielę w innej wiosce. To

dopiero były atrakcje! Już w środku tygodnia dogadywaliśmy się, gdzie będzie zabawa i decydowaliśmy jaki środek lokomocji wybrać; jeśli było blisko, to oczywiście szliśmy pieszo, ale gdy zabawa odbywała się w odleglejszej miejscowości jechaliśmy na rowerach. Gdy niosły się po polach pierwsze dźwięki muzyki - serce i nogi rwały się do tańca.

Dzieciństwo i pierwsze lata młodzieńcze, chociaż zapełnione obowiązkami, upływały sielsko i anielsko... Niestety, przyszedł czas ukończenia szkoły podstawowej i wybór innej, aby móc dalej się kształcić. Wszyscy głęboko to przeżywaliśmy, bo trzeba było się rozstać i zamieszkać w internatach. Tym sposobem znaleźliśmy się w mniejszych lub większych miastach, przeważnie przemysłowych. No cóż... Okres szkoły i pracy mogę ująć w kilku słowach - przyjaźnie już nie były takie szczere, powietrze już nie takie czyste, a rozrywki już nie tak atrakcyjne, jak te zapamiętane z dzieciństwa.

Większość z nas założyła własne rodziny, urodziły nam się dzieci, wychowywaliśmy je, posyłaliśmy do szkół, tak jak niegdyś nasi rodzice posyłali nas... W czasie urlopowym wracaliśmy do naszych ukochanych rodzinnych okolic...

Tak minęły lata. Nasza namiętność wciąż skierowana była w kieleckie (górnowlaskie) strony, tam, gdzie relacje międzyludzkie i przyrodniczy klimat były nam najbardziej bliskie... W końcu przyszedł czas emerytalny i nawet przez moment nie zastanawialiśmy się z mężem (też górnowolakiem), gdzie chcemy spędzić resztę naszego wspólnego życia. Powróciliśmy tu, gdzie wszystko jest prawdziwe, tak jak w dzieciństwie i w latach młodzieńczych. Tu czujemy się „superowo” (mówiąc żargonem młodzieżowym), bo tu trzymają nas nasze korzenie.

„Moja Wioska”

*Tu na Ponidziu jest mała wioska
To tu ja na świat przyszedłem
Pewnie dlatego jest sercu bliska
I całym sercem ją ukochałem.*

*Tu bogobojni mieszkają ludzie
Zapracowani, uczciwi tacy
Chleb zdobywają w znoju i trudzie
Wszystko co mają, to dzięki swej pracy.*

*Cała ta wioska jakby rodzina
Jeden drugiemu życzliwy
Dobroć przechodzi z ojca na syna
Lud niebogaty, ale szczęśliwy.*

*Czuję się wśród nich jak między braćmi
Na pomoc mogę liczyć w potrzebie
Choć niebogaci są przecież sami
To nie opuszczą cię w biedzie.*

*Gdzie tak przy drodze, na ławkach, latem
Sąsiedzi razem siadają
Aby pogadać z sąsiadem razem
Tematy też wspólne mają.*

*To o pogodzie, że susza wielka
Dawno już deszczu niebyło
Przez co i krowy dają mniej mleka
I zboże mniej obrodziło.*

*Tu utrzymują obyczaj stary
Wieniec ze zboża święcą w kościele
Dziękując Bogu za jego dary
Dziś to już robi ludzi niewiele.*

*Tu pod figurą w maju śpiewają
Prosząc, by w niebie Matka Jedyna
Którą tu wszyscy szczerze kochają
Prosiła za nich swojego Syna.*

*Ludzie ci jeszcze wychodząc z domu
Krzyżem się świętym żegnają
Dając w opiekę Sercu Bożemu
Siebie i wszystko co posiadają.*

*Kłaniam się tobie ma wiosko miła
Po staropolsku czapką do ziemi
Byś zawsze godna szacunku była
Byś była wzorem między innymi.*

*Kto mnie nie wierzy niech spyta księdza
Ostrowieckiego proboszcza
Która w parafii wioska najlepsza
Na pewno powie, że Górnowola.*

*Ciągle tu wracam i stale patrzę
Na te przepiękne łąki i pola
Tu mi świat miły jest zawsze przecie
Tu bliska sercu jest Górnowola.*

Edwin Juszczyk

Urszula Lasak

WĘDRUJĄCY ARTYSTA-PODRÓŻNIK

W ostatnim numerze biuletynu w artykule pt. „Artyści są wśród nas” przedstawiłam Państwu postać artysty malarza z Nowego Korczyna, pana Jana Wielgusa. Tym razem mam przyjemność przedstawić sylwetkę kolejnego artysty, brata pana Janka – **Edwarda Wielgusa**.

To nie przypadek, ale zbieg okoliczności sprawił, że udało mi się odkryć tę postać. Podczas wizyty w domu pana Jana, kiedy zachwycalam się jego pra-

cam, oczom moim nie umknęło przepiękne rękodzieło (dwa łabędzie z morskich muszelek usytuowane na skrawku drewna hebanowego). Nigdy dotąd nie widziałam czegoś tak fantastycznego. W chwilę później do naszej rozmowy włączył się pan Edward Wielgus – autor dzieła, o którym wspomniałam. Jak to możliwe, aby dwu braci było tak uzdolnionych plastycznie?

Co zatem było inspiracją do takiej twórczej pracy? – zapytałam pana Edwarda. Samotność, której

doznałem pływając na statkach – odparł artysta; ...i tu opowiedział mi jak toczyły się jego losy, poczynawszy od dzieciństwa:

Urodziłem się 23 maja 1945 roku w Woli Gręboszowskiej. Dzieciństwo spędziłem w Nowym Korczynie. Najbardziej lubiłem przebywać nad rzeką Nidą, gdyż fascynował mnie jej niezwykły widok. W szkole nie byłem prymusem, ale ukończyłem ją. W wieku 13-tu lat pomagałem ojcu przy budowie domów, gdyż był on po przebytej operacji opon mózgowych.

Sam nawet spróbowałem swoich sił i wybudowałem z gruzów małą obórkę, w której hodowałem baranka. Zrobiłem to, ponieważ bardzo kochałem zwierzęta oraz otaczającą mnie przyrodę. Zawsze mnie interesowała i zachwycała swoim pięknem oraz tajemniczością. W wieku szesnastu lat wyjechałem do Gdyni, aby podjąć naukę w Szkole Budowy Okrętów przy stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Tam mieszkałem u siostry. Rodzice niewiele mi pomagali i w ten sposób życie zmusiło mnie do samodzielności i zaradności. W stocznich przepracowałem 30 lat w zawodzie spawacza (do 1991 r.). W międzyczasie ożeniłem się i wychowywałem dwóch synów i córkę. W 1991 r. w wieku 46-u lat wyjechałem na kontrakt do stoczni Bahrajnu, później na statki armatorów greckich. Tak zaczęły się moje morskie wojaże.

W swoim życiu widziałem wiele. Przeżyłem też wiele ciężkich chwil, śmierć rodziców, poparzenie drugiego stopnia, ewakuacja z tonącego statku (było to w czasie sztormu na Morzu Śródziemnym w Święto Bożego Narodzenia). W tydzień później popłynąłem następnym statkiem i pływałem aż do 2008 r. (ostatnio u duńskiego armatora Maersk Seland).

Praca na statku nie należy do łatwych, wręcz przeciwnie. Rozstanie z rodziną, tęsknota, otaczająca głębia i ogrom wody – to wszystko sprawiło, że najpierw chwyciłem za pędzel i malowałem to, co udało mi się ogarnąć wzrokiem. Na statkach, na których pływałem, zawsze miałem sztalugi. To była moja ucieczka od samotności, a nawet walka z nią.

Innym sposobem był spacer po plażach. To z plaży zbierałem muszle, kamyki oraz korzenie drzew, które wyrzuciła woda. Przeglądając te naturalne skarby, dopatrywałem się w nich kształtów i piękna. I tak



zrodziła się myśl, aby stworzyć coś z tych „zbędnych”, nikomu nie potrzebnych odpadów.

Podsumowując moje dotychczasowe życie, mogę tylko powiedzieć, co pozostawiła w mej pamięci morska żegluga. Otóż poznałem różne kultury i bardzo różnych ludzi. Wśród nich byli tacy, którzy żyli w skrajnej nędzy. Nie byłem tylko w Kanadzie, Rosji, Islandii i Finlandii. Wiele moich rękodzieł podarowałem mojemu synowi, a wiele z nich przetrzymuję w piwnicy. Obecnie przebywam na emeryturze i wciąż mieszkam w Gdyni. W wolnych chwilach maluję oraz tworzę rękodzieła, gdyż wciąż jest to moja pasja.



PS. Serdecznie dziękuję panu Edwardowi za rozmowę oraz za dwa kawałki hebanowego drewna, sklejonego i pomalowanego ręką artysty w ten sposób, że przypominają ptaszka odpoczywającego na małej wysepce, który jest metaforą samotnego człowieka, a który nie może w żaden sposób wydostać się z wyspy.

Życzę panu Edwardowi, aby jego praca była wzorem dla potomnych i aby uświadomiła wszystkim, że przy dobrych chęciach można „zrobić coś z niczego”.

Pod takim tytułem na terenie pięciu gmin należących do Lokalnej Grupy Działania realizowany jest projekt, na który LGD Stowarzyszenie „G5” pozyskało środki z Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki, Priorytet IX. Rozwój wykształcenia i kompetencji w regionach, działanie 9.5. Oddolne inicjatywy edukacyjne na obszarach wiejskich.

Partnerami w tej inicjatywie są: Gmina Stopnica, Gmina Nowy Korczyn, Stowarzyszenie Społeczno - Kulturalne z Solca-Zdroju, Ochotnicza Straż Pożarna w Wiślicy oraz Europejskie Centrum Bajki im. Koziółka Matołka w Pacanowie.

Przedsięwzięcie polega na zorganizowaniu 5 czterodniowych szkoleń metodą warsztatową, po 1 w każdej gminie w zakresie pozyskiwania środków z UE oraz innych źródeł zewnętrznych na realizację konkretnych inicjatyw i skierowane jest do wszystkich mieszkańców, zaangażowanych w działania na rzecz swoich „małych ojczyzn”. Niestety liczba uczestników jest ograniczona do 15 osób z każdej gminy ze względu na rodzaj szkoleń (szkolenia metodą warsztatową dają lepsze efekty w mniejszych grupach), co okazało się niewystarczające, ponieważ zainteresowanie było bardzo duże, o czym świadczy choćby obecność kilku „wolnych słuchaczy” zainteresowanych tematyką szkolenia. W grupie odbywającej szkolenie znaleźli się przedstawiciele sektora społecznego, publicznego oraz gospodarczego, w tym sołtysi, radni, nauczyciele, przedsiębiorcy. Cztery spotkania miały miejsce w grudniu.

Pomysł na realizację projektu zrodził się w odpowiedzi na rosnące zainteresowanie mieszkańców z obszaru działania LGD Stowarzyszenie „G5” możliwościami pozyskiwania środków z funduszy grantowych na działania aktywizujące lokalne środowisko wiejskie, tym bardziej, iż w ostatnim czasie nastąpił widoczny wzrost liczby tworzonych stowarzyszeń i Kół Gospodyń Wiejskich, których celem statutowym są działania na rzecz zrównoważonego rozwoju wsi. Ogólnym celem projektu jest zwiększenie sumy środków pozyskiwanych na terenie pięciu gmin na działalność edukacyjną (i nie tylko), a ponadto zwiększenie wiedzy o możliwościach finansowania różnego rodzaju przedsięwzięć i inicjatyw lokalnych - czyli nauka „myślenia projektowego” i zasad opracowywania projektów - jak pozyskać pieniądze?, jak wypełnić wniosek aplikacyjny?

Chodzi o to, aby osoby zainteresowane nauczyły się wyszukiwać informacji o możliwościach finansowania wszelkiego rodzaju działań społecznych oraz poznały sposoby opracowywania projektów i przygotowywania dokumentów aplikacyjnych. W rezultacie uczestnicy szkolenia zdobędą nowe kwalifikacje w tej dziedzinie, potwierdzone certyfikatem, a liczba realizowanych projektów w naszym regionie zwiększy się.



Miejmy nadzieję, iż wiedza wyniesiona ze szkolenia zaowocuje i społeczni działacze oraz przedsiębiorcy zostaną zachęceni do dalszych sukcesów przy udziale nie tylko własnych - często bardzo skromnych środków - ale sięgną po pieniądze z UE czy funduszy grantowych, czego im z całego serca życzymy!

Zapewne wszyscy mieszkańcy gminy Nowy Korczyn zdają sobie sprawę z tego, iż potrzeby dzieci i młodzieży na wsi są bardzo duże zwłaszcza w dobie komputeryzacji i powszechnego dostępu do Internetu. Niestety większość istniejących na terenie gminy świetlic czy też remiz strażackich, gdzie zbiera się młodzież, wymaga nie tylko kapitalnego remontu, ale i zakupu odpowiedniego sprzętu i wyposażenia, aby świetlice te mogły spełniać swoje podstawowe funkcje i aby dzieciaki z chęcią tam spędzały czas, ucząc się i bawiąc. W związku z tym grupy młodzieży z miejscowości Sępichów, Strożyska, Górnówola i Czarkowy postanowiły postarać się o zewnętrzne fundusze na swoje świetlice i wzięły udział w konkursie organizowanym przez Polską Fundację Dzieci i Młodzieży we współpracy z firmą NOKIA pod nazwą „**Make a connection - Przyłącz się!**”

Inicjatywa ta jest znana w 24 krajach z całego świata - od 2000 roku jest organizowana przez International Youth Foundation (odpowiednik Polskiej Fundacji Dzieci i Młodzieży) wraz z firmą NOKIA właśnie dla dzieci i z myślą o nich. W konkursie mogły brać udział grupy dzieci i młodzieży w wieku od 16 do 22 lat, które w odpowiednim czasie złożyły wniosek na realizację swojej inicjatywy, przeprowadzonej samodzielnie bez udziału dorosłych. Pomysły naszej młodzieży głównie dotyczyły remontów i wyposażenia istniejących świetlic na swoje potrzeby.

I tak trzy projekty (niestety projekt z Górnówoli został odrzucony) otrzymały warunkowo dofinansowanie - warunkowo, ponieważ dodatkowym warunkiem jest udział dwóch członków z każdej grupy w trzydniowym szkoleniu organizowanym przez Polską Fundację Dzieci i Młodzieży w Konstancinie – Jeziornej na temat realizacji projektu, sposobu samodzielnego rozliczania i starania się o dalsze „małe granty”. Cały koszt szkolenia, tzn. dojazd, noclegi, wyżywienie i materiały szkoleniowe pokrywa Fundacja.

Młodzieżowa Grupa Strożyska pozyskała kwotę 4394,00 zł z przeznaczeniem na zakup piłek do gry w piłkę nożną, piłek oraz siatki do siatkówki, stołu do tenisa stołowego, piłeczek, rakietek. Część dotacji przeznaczona będzie na promocję projektu, a także zakup poczęstunku dla uczestników podczas meczy i nagród oraz wyróżnień dla zwycięzców. Działania zaplanowane w projekcie -promocja, organizacja treningów, meczy, itp.- zostaną zrealizowane samodzielnie przez młodzież, jedynie transportem kolegów z pobliskiej wsi Badrzychowice na mecze zajmą się rodzice. Głównym celem projektu jest stworzenie przez Grupę Młodzieżową Strożyska atrakcyjnej oferty spędzenia czasu dla dzieci, młodzieży i mieszkańców ze wsi Strożyska oraz propagowanie aktywności ruchowej i sportu jako najlepszego sposobu na spędzenie wolnego czasu poprzez organizację treningów piłki nożnej i piłki siatkowej oraz tenisa stołowego a w końcowej fazie

organizacji turniejów i meczy rozgrywanych wspólnie z grupą młodzieży z sąsiedniej miejscowości Badrzychowice i z rodzicami. Inicjatywa nosi nazwę „Trening czyni mistrza”.

Młodzież ze wsi Czarkowy pod nazwą „Perły Poniidzia” pozyskała kwotę 4500,00 zł na projekt pod nazwą: „Razem możemy więcej”. W ramach przedsięwzięcia zostanie wykonane ogrzewanie w świetlicy-gdzie znajduje się piękny piec bez „wkładu”, który młodzież chce uruchomić, aby móc się zbierać w świetlicy także w zimowe wieczory. Ponadto, w ramach dotacji, odświeżone będą ściany sali (pomalowane farbą), zostaną zakupione płytki i położone w ganku przy wejściu głównym. Dodatkowo młodzież stworzy punkt biblioteczny poprzez zakup różnego rodzaju książek i lektur szkolnych, także na DVD oraz słowników multimedialnych oraz odpowiednich regałów na pomoce dydaktyczne. Wszystkie działania w projekcie zostały przez grupę samodzielnie zaplanowane, przemyślane i przez nich samych będą zrealizowane - zarówno działania informacyjne jak i adaptacyjne pomieszczenia.

Ostatni projekt, który otrzymał dofinansowanie to „Nasza wspólna świetlica”, realizowany przez „Nidę Sępichów”, czyli grupę młodzieży ze wsi Sępichów. Za dotację w wysokości 4240,00 zł młodzież stworzy miejsce do nauki i zabawy dla siebie, dla młodszych kolegów i miejsca do wspólnych spotkań pozostałej społeczności wiejskiej. W Sępichowie nie ma miejsca zaadoptowanego na spędzanie czasu wolnego dla dzieci i młodzieży. Młodzież chce przeznaczyć otrzymaną dotację na adaptację istniejącej remizy strażackiej, pełniącej rolę świetlicy wiejskiej, na swoje potrzeby (pomalowanie i wyposażenie w sprzęty i pomoce dydaktyczne takie jak piłki do gry, gry planszowe, telewizor z DVD, słowniki multimedialne czy też lektury na DVD, ułatwiające naukę i zabawę także tym najmłodszym). Stworzą dzięki temu kącik dla każdego mieszkańca do czytania czy też grania.

Gratulujemy Młodzieży i zachęcamy do dalszej aktywności!!!



WYSTAWA JAKIEJ NIE BYŁO

W dniach 6 i 7 grudnia 2008 r., w hali widowiskowo-sportowej przy ulicy Kusocińskiego w Busku-Zdroju, odbyła się I Regionalna Wystawa Gołębi Rasowych i Drobiu Ozdobnego.

Organizatorem wystawy było stowarzyszenie miłośników gołębi ozdobnych, drobiu, ptaków egzotycznych i zwierząt futerkowych w Busku-Zdroju.

Działające już 4 lata stowarzyszenie skupia miłośników z południowej kielecczyny, jak również z Gminy Nowy Korczyn. Jest ono organizatorem comiesięcznych giełd, które odbywają się w każdą drugą niedzielę miesiąca na placu targowym, odwiedzanym przez hodowców od Zamościa i Rzeszowa aż po Górny Śląsk. Można spotkać tu hodowców z Warszawy, Krakowa i Łodzi.

Działania pasjonatów i zgromadzone fundusze pozwoliły na zakup klatek, wolier, zorganizowania I wystawy w naszym regionie. Swoją cegiełkę dołożyli również burmistrz, Dyrekcja MPKG i Powiatowy Inspektor Weterynarii, Naczelnik Urzędu Skarbowego i wiele innych osób, przychylnych dla rozwoju naszego regionu.

Z perspektywy rozwoju pasji hodowli wśród dzieci i młodzieży, spośród wystawionych kilkunastu ras królików, można było zobaczyć m. in. pochodzące z Flandrii olbrzymiego belgijskiego, należącego do największych ras (których dorosły osobnik osiąga 10 kg wagi i może występować w kilku odmianach barwnych). Wystawione były także rasy siedmiu, od jednokolorowych poprzez dwubarwne, a także trójkolorowego królika o ceglastym ubarwieniu. Pokazano rasy sroczaka Niemieckiego, Czeskiego, szarego Wiedeńskiego, Nowozelandzkiego białego. Baran francuski, okaz z obwisłymi uszami, cieszył się dużym zainteresowaniem, a także królik holenderski i inne.

Godna uwagi była para bażantów złocistych i piękna kolekcja wielobarwnych synogarlic zwanych cukrówkami.

Wśród gęsi obejrzeć można było Bernikla, Rdzawoszyją, Indyjską, Nilową, Gęś Magellana-Championa, a także Gąskę Grzywienkę. Wśród kaczek wystawiono kaczki Cyranki, Ochary, Mandarynki o wielobarwnym upierzeniu, Śistuna - uzdolnioną, gwizdzącą kawkę, także Kazarki i wiele innych.

Wśród wystawionych kur obejrzeć można było olbrzymie kury Brachma, Wąsacza, Cochina w kilku ubarwieniach, jedwabiste kury Silka o turkusowo-niebieskich naturalnych ozdobach; kury Sybrytki - złocistą i srebrną, kury Szabo, Holenderskie, Białoczupe, Batmanki, a kończąc na ptakach „powstałych z popiołów” - Fenixa.

Największą grupą ptaków stanowiły gołębie, których wystawiono ponad 700 sztuk. Prezentowano piękne dwubarwne okazy Strasera, Rysia Polskiego

oraz Kinga, a także wiele ptaków o pięknej budowie, bogatym upierzeniu z metalicznym połyskiem. Duża kolekcja Garlaczy, przepiękne Turkoty, Loczki, Perukacze i Pawiki wdzięcznie prezentowały swoje piękne upierzenie. Pewną grupę rzadko spotykanych gołębi z zakrzywionym dziobem reprezentowały: Bagnety Norymberskie, Rzeszowskie Wystawowe, a także brodawczaki z okularami - Kariery. Można było też podziwiać gołębie Gołoszyjki, Orliki i inne.

Oceny ptaków dokonywała komisja sędziowska, a pod względem medycznym sprawowany był nadzór weterynaryjny. Można było zakupić karmy, akcesoria, dodatki, medykamenty, przydatne w hodowli, a także nabyć nadwyżki hodowlane od hodowców, nawet z ościennych województw. Wśród nich były ciekawe rasy akrobatyczne i gołębie klaszczące tj. Agarany czy też Dwuczube łapciaste, Bije uzbeckie. Wśród hodowców I miejsce zdobył T. Krzemiński; II - M. Lewiński; III - W. Walocha.

Wieloletnia cierpliwość, selekcja, dobór i konsekwencja w hodowli, a także miłość do przyrody, jej obserwacja, pozwoliły wyhodować doskonałe okazy i osiągnąć wyznaczone cele w hodowli. Po raz pierwszy hodowcy z naszego regionu mieli możliwość prezentacji swoich osiągnięć szerokiej publiczności - z myślą i nadzieją, że będą one pielęgnowane przez dzieci i młodzież i staną się tradycją....

Tak trzymać panowie członkowie stowarzyszenia i wszyscy, którzy przyczynili się do powstania tej wystawy.

Życzę wesołych świąt, sukcesów w hodowli i podobnych udanych imprez.



NOWY KORCZYN NA „SZLAKU JAGIELLOŃSKIM”

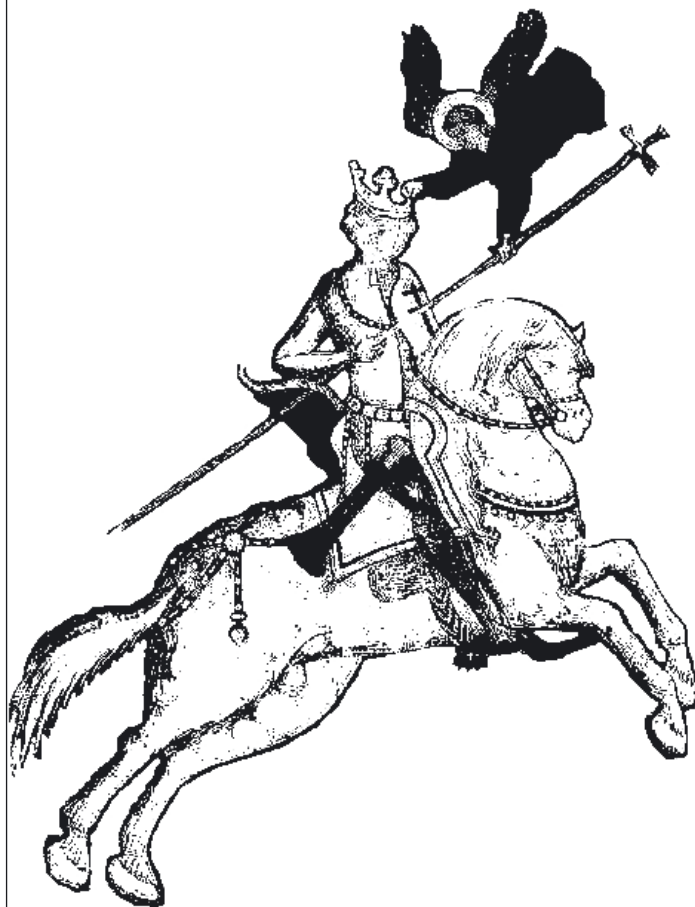
Przez ponad dwa wieki Nowe Miasto Korczyn było ważnym punktem etapowym na trasie przejazdów Jagiellonów i kupców, pomiędzy Krakowem, Lublinem i Wilnem. Obecnie historyczny „Szlak Jagielloński” odradza się jako międzynarodowa trasa turystyczna.

Do przeszłości ...

W 1386 r. nastąpił w Polsce przełom związany z objęciem rządów przez wielkiego księcia litewskiego Jagiełłę. Władca, rezydujący dotychczas w Wilnie, przybył do naszego kraju i po przekroczeniu granicy spotkał się z rycerstwem zgromadzonym w Lublinie. Po uzyskaniu od niego akceptacji podążył do stolicy szlakiem, którym wcześniej poruszał się ostatni koronowany Piast Kazimierz Wielki. Po dotarciu do Krakowa Jagiełło przyjął chrzest (otrzymując przy tym imię Władysław), poślubił królową Jadwigę i uzyskał koronę. Odtąd trasę tę często przemierzały królewskie orszaki Jagiellonów, dygnitarze, duchowni, artyści itd. Wśród podróżujących nią dużą grupę stanowili kupcy, którzy zresztą już wcześniej wykorzystywali ją do handlu.

W tym czasie Nowe Miasto Korczyn, położone w ziemi sandomierskiej, było już ośrodkiem o ugruntowanej pozycji. Lokacja miasta nastąpiła ponad sto lat wcześniej, a Piast, który „zostawił Polskę murowaną”, wznosił tutaj zamek. Wkrótce po wstąpieniu na tron Litwina, stał się on jedną z ulubionych jego rezydencji. Jagiełło zatrzymywał się w nim nawet na dłuższe pobyty. Spotykał się również z królową Jadwigą, która nieraz specjalnie w tym celu tutaj przybywała. Podniesiony do rangi siedziby starostwa Korczyn, stał się

„Szlak Jagielloński”



Kraków - Lublin - Wilno

Symbol „Szlaku Jagiellońskiego” – na podstawie XV-wiecznego portretu konnego Jagiełły z kaplicy Trójcy Świętej w Lublinie.

również miejscem zjazdów szlachty z całej Małopolski.

Warto również pamiętać, iż w dzieciństwie mieszkał tu Jan Długosz, wielokrotnie podróżujący później „Szlakiem Jagiellońskim”, jak również opisujący w swych kronikach podróże po nim władców.

Położenie Nowego Miasta Korczyna na trasie Kraków – Lublin – Wilno zostało wielokrotnie potwierdzone. W 1447 r. przejeżdżał przez nie wielki książę litewski Kazimierz Jagiellończyk, z Wilna zdążając na koronację do Krakowa. Stąd skierował się na Podolany i Proszowice. W 1503 r. król polski Aleksander Jagiellończyk odbył podróż z Wilna przez Grodno, Lublin i właśnie Nowy Korczyn do Krakowa. Z kolei w 1507 r. zawiązał do niego Zygmunt Stary, udając się z Krakowa przez Lublin i Brześć Litewski do Wilna. W 1508 r. król ten wskazał go jako miejsce dostarczania podwód posłańcom, którzy z Krakowa udawali się do Wielkiego Księstwa Litewskiego, w kierunku na Brześć Litewski. Zatrzymywali się oni również w Nowym Brzesku, Koszycach i Opatowcu oraz Połańcu, Osieku, Koprzywnicy, Sandomierzu, Zawichoście, Dzierzkowicach,

„Szlak Jagielloński” Kraków - Lublin - Wilno



LUBELSKIE STOWARZYSZENIE
TURYSTYKI KULTUROWEJ



Opracowanie mapy Lubelskie Stowarzyszenie Turystyki Kulturowej „Zachód-Wschód”:
merytoryczne - Janusz Kopaczek, graficzne - Rafał Niedźwiadek

Urzędowie, Zemborzycach, Lublinie i przygranicznym Parczewie.

W 1515 r. Zygmunt Stary znów odwiedził Nowy Korczyn jadąc z Krakowa przez Lublin, Brześć Litewski i Grodno do Wilna. Jego syn, wielki książę litewski, a zarazem „młody król” Zygmunt August przejeżdżał wtedy jadąc w odwrotnym kierunku, tzn. z Wilna przez Brześć Litewski i Lublin do Krakowa, zarówno w 1545, jak i po śmierci ojca w 1548 r.

Ostatnim Jagiellonom Nowy Korczyn zawdzięczał m. in. przywileje na cło. Po śmierci Zygmunta Augusta ruch na „Szlaku Jagiellońskim” nie ustał. Według mapy opublikowanej w atlasie pt. „Itinerarium Orbis Christiani” w 1579/80 r. oraz w 1588 r., trakt krakowsko-wileński przebiegał przez Proszowice i Nowy Korczyn. Mam nadzieję, że powyższe informacje historyczne uda się znacząco uzupełnić dzięki naukowcom, reprezentantom miejscowego Samorządu oraz pasjonatom.

... podróże współczesne

Po czterech wiekach od ustania prosperity „Szlaku Jagiellońskiego” w Lublinie, narodziła się inicjatywa jego reaktywowania. Od kilku lat w przedsięwzięciu tym biorą udział liczne samorządy, przedsiębiorcy i stowarzyszenia turystyczne, jak również osoby indywidualne z kraju i zagranicy. Dzięki ich zaangażowaniu historyczny trakt Kraków – Lublin – Wilno znów zaczyna tętnić życiem. Symboliczny przełom dokonał się w 2006 r., za sprawą Białorusinów i Polaków (zwłaszcza prof. Anatolija Gładyszczuka z Brześcia oraz Jadwigi Siedleckiej-Siwudy i Aleksandra Siwuda z Warszawy), którzy zorganizowali około tysięckilometrową ekspedycję. Trasa rowerzystów i grupy samochodowej wiodła m. in. przez Nowy Korczyn. W tym samym roku w Sandomierzu, Bełżycach, Parczewie i Łomazach pojawiły się niczym grzyby po deszczu tzw. Jarmarki Jagiellońskie. Obecnie największą imprezą jest Jarmark Jagielloński w Lublinie (ostatnio 150 tys. uczestników), a najnowszą Jarmark Zygmuntowski w Ostrowie Lubelskim.

„Szlak Jagielloński” ożywał również za sprawą: warsztatów marketingowych i objazdu szkoleniowego, promocyjnego zwiedzania Lublina i spotkań w tamtejszym Centrum Kultury oraz zjazdów organizatorów szlaku. Na zlecenie Urzędu Miasta Lublin wydany został również przewodnik pt. „Lublin na trakcie krakowsko-wileńskim”. Biura podróży przygotowały pierwsze oferty związane z historycznym szlakiem. Przedsięwzięcia te zaprezentowane zostały na wystawie czasowej w Archiwum Państwowym w Lublinie. W 2007 r. dzięki Regionalnym Ośrodkom Badań i Dokumentacji Zabytków w Kielcach oraz Lublinie tematem przewodnim Europejskich Dni Dziedzictwa w województwie świętokrzyskim i lubelskim był właśnie „Szlak Jagielloński”. Z kolei samorządowcy z Ostrowa Lubelskiego i Parczewa, podjęli starania, by szerzej udostępnić swój odcinek traktu, który zachował się w „naturalnym stanie”.

Ważnym krokiem naprzód w realizacji tak dużego projektu, było powołanie wyspecjalizowanej orga-



Jeden z wielu wywiadów udzielonych przez prof. Gładyszczuka podczas przejazdu trasą Kraków – Nowy Korczyn – Lublin – Brześć – Wilno w 2006 r. Fot. Janusz Kopaczek



Zwiedzanie Lublina z LSTK „Zachód – Wschód” podczas Jarmarku Jagiellońskiego cieszy się dużym zainteresowaniem. Fot. Dominika Kopaczek



Uczestnicy zebrania założycielskiego Organizacji Turystycznej „Szlak Jagielloński” w Lublinie w 2008 r. Fot. Marek Chmur

nizacji, z bezpośrednim udziałem samorządów, pasjonatów, przedsiębiorców itp. To niezwykle trudne przedsięwzięcie szczęśliwie przeprowadziło Lubelskie Stowarzyszenie Turystyki Kulturowej „Zachód – Wschód”, działając w porozumieniu oraz we współpracy z innymi zainteresowanymi (m. in. Statut). Podczas swej dorocznej imprezy, a dokładniej II Międzynarodowego Zjazdu Miłośników Traktów „Zachód – Wschód”, zorganizowało ono zebranie założycielskie Organizacji Turystycznej „Szlak Jagielloński”. Udział w nim wzięli m. in. reprezentanci: Nowego Brzeska, Ostrowa

Lubelskiego, Parczewa i Mielnika, a bardzo szybko do tego grona dołączyli przedstawiciele: Koszyc, Nowego Korczyna i Międzyrzecza Podlaskiego. Obecnie trwają obiecujące rozmowy z kolejnymi podmiotami.

Już w początkach swojej działalności Organizacja przyjęła konkretny program działalności na lata 2008-2012. Wyzaczyliśmy sobie bardzo ambitny cel, jakim jest wprowadzenie w tym czasie „Szlaku Jagiellońskiego” do europejskiego ruchu turystycznego. Rozpoczynamy od działań w miejscowościach położonych bezpośrednio na szlaku, następnie rozszerzymy ich zasięg na całe regiony, kraje i wreszcie możliwie szeroko nasz kontynent. Tylko przynależność do Organizacji umożliwia korzystanie z dobrodziejstw międzynarodowej sieci współpracy. Co roku na przełomie czerwca i lipca odbywać się będzie przejazd promocyjny trasą Kraków – Lublin – Wilno lub w kierunku przeciwnym. Powstanie wspólny kalendarz imprez. W planach jest również uruchomienie samodzielnej strony internetowej, interaktywnej mapy powiązanej z GPS, oznakowanie szlaku, publikacja przewodnika oraz produkcja filmu w konwencji „podróż do przeszłości”.

Obecne Władze Gminy podjęły decyzję o przystąpieniu do nowej Organizacji, w związku z czym już w 2009 roku. Nowy Korczyn będzie mógł rozbudowywać oraz promować swoją ofertę korzystając z profesjonalnego biura w Lublinie oraz efektów działania trans granicznej „sieci”. Na początku roku uruchomiona zostanie nowa strona internetowa i wydana pierwsza ulotka (co najmniej 50 tys. egz. na rok). Materiały te trafią na targi turystyczne w Wilnie, Lublinie i Krakowie. Szczególną okazją do „pochwalenia się” dziedzictwem kulturowym Nowego Korczyna, m.in.: historycznym traktem, tradycjami królewskiego zamku, Rynkiem (w tym tzw. Domem Długosza) oraz kościołem farnym i pofranciszkańskim – będzie przejazd promocyjny na przełomie czerwca i lipca (m.in. w Krakowie, Lublinie – w 440. rocznicę unii lubelskiej oraz Wilnie – Europejskiej Stolicy Kultury 2009). Planowany jest też udział Organizacji w imprezie kulturowej wskazanej przez samorząd.

Nowy Korczyn, poprzez wpisanie do projektu reaktywowania „Szlaku Jagiellońskiego”, ma okazję nie tylko przypomnieć swój „złoty wiek”, ale również uczynić z niego siłę lokalnego rozwoju. Wprowadzenie trasy Kraków – Nowy Korczyn! – Lublin – Wilno do międzynarodowego ruchu turystycznego jest przedsięwzięciem trudnym, ale wartym naszego zaangażowania. Bez przesady można powiedzieć, że uczestniczymy w historycznej chwili. Wysoką rangę „Szlaku Jagiellońskiego” potwierdza fakt, że wpisany on został na całym swoim przebiegu do trasy „Via Regia” Santiago



Prezentacja historycznego warsztatu drukarskiego podczas Jarmarku Jagiellońskiego w Łomazach. Fot. Janusz Kopaczek



Kościół pod wezwaniem św. Trójcy w Nowym Korczynie

de Compostela i Brugia – Erfurt – Kijów i Wilno, którą wyróżniono tytułem „Wielkiej Drogi Kulturowej Rady Europy” (www.via-regia.org). Niegdyś jego rozwojem zarządzali królowie, a obecnie Organizacja Turystyczna „Szlak Jagielloński”, którą współtworzymy (www.zachod-wschod.pl/otszlakjag.htm). Więcej o historii i dniu dzisiejszym historycznego szlaku przeczytać można na stronie internetowej: www.zachod-wschod.pl/szlakjagiellonski.htm

Marian Czaja

HISTORIA TKWI RÓWNIEŻ W NAZWACH ULIC

Według oficjalnego wykazu Nowy Korczyn ma 22 ulice i plac zwany Rynkiem.

Na pytanie, czego można dowiedzieć się z ich

nazw, można odpowiedzieć tak:

- nazwy ulic stanowią źródło wiedzy o przeszłości – tej dalekiej i całkiem nam bliskiej

- dokumentują prace i zajęcia mieszkańców
- świadczą o kulturze i patriotyzmie oraz są wyrazem zmian w systemie politycznym, jakie zachodzą w państwie.

Na drugie pytanie – jakimi szczegółowymi kryteriami kierują się gminne władze, nadając nazwę dla danej ulicy – trzeba wskazać następujące przesłanki:

- Jest to po prostu kierunek, którym należało podążać, aby dotrzeć do wskazanego w nazwie miejsca. Mamy więc w Nowym Korczynie 7 ulic, tzw. kierunkowych, a są to: 1) Buska, 2) Grotnicka Górna, 3) Grotnicka Dolna, 4) Krakowska, 5) Sandomierska, 6) Stopnicka, 7) Tarnowska. Oczywiście błędem byłoby przeciwstawiać nazwę ulicy z aktualną siecią drogową i mieć pretensję, że np. ulicą Tarnowską lub Krakowską wjedzie się wprost do Nidy. Można też szukać odpowiedzi na pytanie – a jak dojechać do Grotnik Górnych, a jak do Dolnych? Bo przecież takie musiały być, skoro ulice tak nazwano!
- Druga, również liczna grupa, bo 6 ulic, to nazwy pamiętkowe dla uczczenia wybitnych jednostek zasłużonych grup społecznych i formacji wojskowych. Mamy więc ulice: 1) Armii Krajowej, 2) Franciszkańską, 3) Józefa Piłsudskiego, 4) Kingi, 5) Lubicz, 6) Partyzantów. Być może wątpliwości wzbudzi umieszczenie w tej grupie nazwy „Lubicz”. Wyjaśnienie jest następujące: Lubicz – była i jest to nazwa osobowa (ostatnio spopularyzowana w serialu „Klan”). („Lubicz” – był też herbem szlacheckim).
- Trzecią grupę ulic stanowią te, które kojarzą się z byłymi lub istniejącymi obiektami kultury materialnej – świeckiej i sakralnej. Mamy tu 4 ulice: 1) Farną, 2) Pocztową, 3) Zamkową, 4) Polną.
- Dwie ulice, a więc Kępa i Nadrzeczna swe nazwy zawdzięczają uksztaltowaniu terenu, na którym się znajdują.
- Nazwę tzw. kulturową zachowała ulica Rzeźnicza. W nazwie tej tkwi wyraźna wskazówka, jakie zakłady znajdowały się przy niej, ewentualnie gdzie należało szukać fachowców z tej branży.

f) Ponieważ ulica ta nie jest ani wielka, ani mała, a tylko po prostu średnia – stąd jej nazwa ś r e d n i a.

g) Z a ś c i a n e k nieodwrotnie kojarzy się z drobną szlachtą (ukazaną m. in. w „Panu Tadeuszu”), która zamieszkiwała we wsiach, a przecież Nowy Korczyn całe wieki był miastem! Czyżby więc chodziło o drugie znaczenie „zaścianka” jako środowiska zacofanego pod jakimś względem? Bo co innego było mieszkać w rynku!

h) Właśnie: Rynek! W dawnych miastach był to główny plac, będący ośrodkiem życia gospodarczego i społecznego, najczęściej z ratuszem, był miejscem uroczystości i targów. W Nowym Korczynie jeszcze w latach 50-tych było tu targowisko!

Te kilka uwag o ulicach w Nowym Korczynie ma charakter jedynie sygnałowy, z myślą, że będą zachętą do wzbogacenia wiedzy o miejscu swego zamieszkania. A jest okazja, by tak czynić, chociażby dla własnej przyjemności, nie mówiąc już o 750. rocznicy nadania praw miejskich.

Na koniec podaję alfabetyczny spis ulic według stanu na grudzień 2008 roku:

1. Armii Krajowej, 2. Buska, 3. Farna, 4. Franciszkańska, 5. Grotnicka Dolna, 6. Grotnicka Górna, 7. Józefa Piłsudskiego, 8. Kępa, 9. Kingi, 10. Krakowska, 11. Lubicz, 12. Nadrzeczna, 13. Partyzantów, 14. Plac Rynek, 15. Pocztowa, 16. Polna, 17. Rzeźnicza, 18. Sandomierska, 19. Stopnicka, 20. Średnia, 21. Tarnowska, 22. Zamkowa, 23. Zaścianek.

P.S.

- 1) *Poprawnie mówimy: mieszkam przy ulicy ... (np. Farnej).*
- 2) *Jeżeli myślimy o rynku jako środku miejscowości – możemy mówić: mieszkam w rynku, idę na rynek, idę do rynku.*

Urszula Lasak

JEDNO JEST STAŁE: CIĄGŁA ZMIANA!

No właśnie, jakie ono jest? Czy takie barwne, jak przedstawia się je w powiedzeniu „Chłop śpi, a w polu mu rośnie”, czy raczej adekwatne do innego przysłowia: „Od myszy do cesarza – wszyscy żyją z gospodara”? W tej kwestii głos zabrali rolnicy z terenu gminy Nowy Korczyn. Oto ich wypowiedzi i opinie:

S. W.: „Z punktu widzenia przeciętnego rolnika to symbol umierającego rolnictwa, zwłaszcza w ostatnim czasie, gdy ceny mleka, zboża i wieprzowiny są na granicy opłacalności, a polski rząd nie stara się w Brukseli o dopłaty do eksportu. Ceny nawozów wzrosły prawie o 100%. W pierwszym półroczu tego roku rolnik dostawał za litr mleka ponad złotówkę, a obecnie ceny spadły do 60 gr. Rząd obiecuje, że będzie rozwiązywał

problemy w rolnictwie, ale żadnych konkretnych decyzji nie przedstawia. Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa ma w grudniu przelewać dopłaty na konta rolników, ale czy to zmieni sytuację na wsi, skoro Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi wprowadza nowe wymogi od 1 stycznia 2009 roku? Pytanie, czy dopłaty otrzymane chociaż w części zrekompensują wzrost kosztów paliwa, energii, nawozów i środków ochrony roślin? Spadek cen skupu płodów rolnych pogarsza stopę życiową na wsi, a zarazem przyspiesza ucieczkę młodych ludzi ze wsi do miast i za granicę, gdyż nie widzą oni korzystnej dla siebie perspektywy w zastanej rzeczywistości”.

J. L.: Wszyscy mówią: czasy są ciężkie, a mnie

się wydaje, że przyczyna leży zupełnie w innym miejscu. Rolnik na wsi umaszynawia się, więc winno mu być lżej, a tak nie jest. Hektarów coraz więcej, nawozy są coraz droższe, ceny środków ochrony roślin doszły już do granic absurdu. Pomijam celowo słowo „opłacalność”, bo to w ogóle nie istnieje.

Zrobiono z polskiego chłopca średniowiecznego wasala. Jeżeli dziś rolnikowi cokolwiek zostaje z jego pracy, to więcej obornika i gnojowicy. Nawet za komuny kształcił dzieci, kupował (a raczej załatwiał) maszyny, ale i budował.

Dziś nie stać go na nic. Żeby w miarę godnie przeżyć, musi korzystać z emerytury rodziców, jeśli jeszcze żyją, a jak nie, to tylko wegetuje. Szczęście mają tylko ci, co znajdują jakąś pracę na etacie, poza rolnictwem.

Stalin tak nie zniszczył polskiego rolnictwa jak dzisiejsza władza. Zbyt wielu chce dobrze żyć z pracy niewielu, i tu jest przyczyna. Źle jest dzielony wypracowany majątek. Liberalna polityka - i to już widać dziś - w cywilizowanym świecie, straciła w tej formie rację bytu. Rząd ma rządzić i dbać o obywateli, a nie podgrzewać konflikty, walczyć z prezydentem i wmawiać narodowi, że wolny rynek wszystko załatwi. Sprzedawać dobro narodowe można tylko raz, potem zostaje się niewolnikiem u siebie.

Na dziś polskiemu społeczeństwu zamiast „irlandzkiego” cudu gospodarczego funduje się zakazane mięso wieprzowe i wołowe, a polski rolnik płacze, bo jego zdrowego produktu polska władza nie chce. To musi się zmienić i polska wieś jest w stanie to zrobić, ponieważ wieś stanowi ogromny elektorat.

G. B.: Po okresie złej koniunktury, na producentów mleka i trzody chlewnej przyszedł też gorszy czas, cena jest nieadekwatna do kosztów wyprodukowania. Od chwili wstąpienia Polski do Unii, tzn. od maja 2004 r., ten rok jest najgorszy pod względem dochodowości. Koszty rosną lawinowo (nawozy, energia, paliwo), a dopłaty w niewielkim stopniu rekompensują wydatki związane z prowadzeniem gospodarstwa.

Jeżeli rolnicy nie zjednoczą się w grupy producenckie lub spółdzielnie to pośrednicy w dalszym ciągu będą żerować na pracy rolnika. Uważam, że im mniej pośredników, tym większy zysk rolnika, czyli droga produktu jak najkrótsza: producent-konsument.

K. W.: Obecna sytuacja w rolnictwie nie napawa optymizmem. Można by powiedzieć, że jest coraz gorzej. Ceny nawozów i pestycydów wzrosły nawet o 80%. Ceny paliwa są również niebagatelne. Dopłaty bezpośrednio miały wzrastać co roku, natomiast po sprytnym „manewrze” naszego rządu i obniżonym kursie euro, nie uległy one nawet najmniejszej podwyżce. Odrobinkę podniesiono cenę truskawek i ogórków, jednak nie jest to zbyt zadowalające w porównaniu do innych krajów Unii Europejskiej.

Gorszym problemem zaś są ceny bydła i mleka. Coraz częściej ulegają one zmianie - oczywiście na niekorzyść rolnika. Tak oto w skrócie wygląda przedstawiony obraz polskiego rolnictwa. Niestety nie wy-

gląda on najlepiej, ale mam nadzieję, że wreszcie ktoś nas zrozumie i weźmie sprawę w swoje ręce, a rolnicy będą mogli spać spokojnie, bez obawy o jutro...

J. C.: Życie rolnika na wsi jest bardzo trudne. Musi on być bardzo dobrym ekonomistą, aby jego gospodarstwo przynosiło zyski i rozwijało się, a w dzisiejszych czasach jest to bardzo trudne. Dlaczego tak się dzieje?

Ludzie w miastach dowiadują się z mediów, że rolnicy dostają dużo pieniędzy z UE, płacą małe pieniądze na KRUS, nie płacą podatku dochodowego, a żywność mają z własnego gospodarstwa za darmo, a w rzeczywistości jest zupełnie inaczej.

Mamy dopłaty bezpośrednie UE do użytków rolnych, ale przeważnie tylko do użytków własnych, a z tych, które dzierżawimy, dopłaty biorą właściciele, tj. ci, którzy mieszkają w mieście, nie pracują na polu i jeszcze mówią, że rolnikowi się powodzi, bo dostaje pieniądze za darmo z UE.

W tym roku sytuacja na wsi jest bardzo trudna dlatego, że produkty rolne są bardzo tanie, nie ma stabilnych cen i nie można zaplanować dochodów. Dwa ostatnie lata były bardzo ciężkie dla hodowców trzody chlewnej, tj. były bardzo niskie ceny skupu żywca, a w sklepach ceny detaliczne mięsa i przetworów były nieproporcjonalnie wysokie - i kto tu na tym zarobił?

Dziwię się dlaczego rząd Polski, tj. PO, PSL (podobno chłopski) nie reaguje na to, dlaczego są takie marże w sklepach. W połowie roku bardzo trudna sytuacja dotknęła hodowców bydła mlecznego: ceny za mleko spadły o 40% i nasz kochany rząd bagatelizuje sprawę i udaje, że się nic nie stało („sytuacja nie jest tragiczna” - są to słowa ministra Sawickiego).

Rynek zbożowy również nie jest w dobrej kondycji: za 1 t zboża kupi się 100 kg nawozu mineralnego, którego cena wzrosła w ostatnim roku o pod 100%. Kierunki produkcji bardzo się zwężają, np. dla uprawy buraka cukrowego zostaje zmniejszony areał (dla Polski), gdyż jest limitowany, natomiast do tytoniu dopłaty mają być z budżetu państwa do końca 2010 r.

Ale dość tych narzekań, moim zdaniem dobrze się stało, że Polska jest w UE. Dzięki dofinansowaniu wiele rolników udoskonaliło swoje gospodarstwa, oraz poprawiło wizerunek swoich zagrod co przyczyniło się do zajęcia II miejsca w konkursie powiatowym o nazwie „Piękna Zagroda”.

A.L.: Gospodarka rynkowa, w jakiej obecnie również funkcjonuje rolnictwo, wykazała, że indywidualne, małe i średnie gospodarstwa nie znajdują stałych odbiorców na wyprodukowane towary, a rentowność i efektywność ekonomiczno-organizacyjna tych gospodarstw jest niska.

Do najważniejszych przyczyn takiego stanu rzeczy należy zaliczyć duże rozdrobnienie gospodarstw, niejednorodność dużych partii towaru, sezonowość sprzedaży produktów rolnych, anonimowość sprzedaży, brak reklamy swoich produktów oraz duży udział importu niektórych artykułów rolnych i ich przetworów po zaniżonych cenach.

Jednym z elementów pozwalających na ograniczenie bądź zniwelowanie tej niekorzystnej sytuacji, jest zrzeszanie się rolników w formalnoprawne, lub nawet na początku nieformalne, grupy producenckie, bądź marketingowe mające, m. in. na celu:

- wspólny zakup środków produkcji (możliwość uzyskania cen hurtowych, upustów cenowych, odroczonej płatności po zbiorach)
- wspólny zakup i użytkowanie specjalistycznych maszyn oraz baz magazynowych i przechowalni
- łączenie produktów poszczególnych członków grupy w większe jednolite jakościowo i odmianowo partie towaru sprzedawane dla hurtowych odbiorców, co pozwala na korzystne negocjacje cenowe
- obniżenie kosztów zaopatrzenia i zbytu przez lepsze wykorzystanie transportu
- oszczędności w czasie (hurtowe zaopatrzenie i sprzedaż)
- możliwość unowocześniania technologii produkcji i stosowania postępu biologicznego (odpowiedni dobór nowych, wydajnych odmian, stosowanie wymiany materiału siewnego i zarodowego).

Wprowadzane w Polsce od początku lat 90-tych zasady gospodarki rynkowej, dokonały znacznych zmian w otoczeniu naszego rolnika, sadownika i warzywnika. Zmieniły się warunki produkcji, wymagania konsumentów i odbiorców oraz funkcjonowanie i organizacja rynku. Obowiązuje stara i znana zasada gospodarki rynkowej: „jedno jest stałe: ciągła zmiana”.

Polski rolnik, z racji znacznej liberalizacji handlu oraz otwarcia granic dla produktów z Unii Europejskiej, musi stawić czoła dobrze zorganizowanym i wyposażonym producentom Europy Zachodniej. Tym samym, aby być czynnym uczestnikiem rynku, musi podjąć wielkie wyzwanie, które jest związane z koniecznością zlikwidowania, w stosunkowo krótkim czasie, istniejących różnic w funkcjonowaniu obydwu rynków.

Wprowadzone zmiany rynkowe są nieodwracalne, a postępujący proces integracji Polski z państwami Unii Europejskiej wskazuje, że jesteśmy dopiero na starcie. Musimy również pamiętać o tym, iż konieczność dostosowania się do dzisiejszych potrzeb rynku to w pierwszej kolejności podjęcie działań mających na celu sprostanie narastającej konkurencji europejskiej i światowej.

Aby sprostać tym wyzwaniom i zaspokoić rosnące wymagania konsumentów oraz odbiorców, polski rolnik musi dostosować się do obowiązujących zasad organizacji tego rynku i zaakceptować obowiązujące reguły gry.

Dzisiejsze potrzeby rynku wskazują, że w polskim rolnictwie nadszedł już czas na konkretne i efektywne działania rynkowe:

- koncentrację rozdrobnionej produkcji,
- dostosowanie jej do potrzeb rynku, szczególnie pod względem ilości i jakości (standaryzacja),
- wzrost opłacalności produkcji poprzez obniżenie kosztów produkcji.

Potrzeba organizowania się polskich rolników,

ogrodników i sadowników, to również możliwość skorzystania ze wsparcia, które może przyspieszyć proces ich tworzenia i dostosowania do obecnych potrzeb rynku.

Proces powstawania „grup producenckich” w Polsce, po rozpadzie „spółdzielni” przebiega bardzo powoli i jest niewystarczający w stosunku do produkcji, jaką dysponuje nasz kraj. W rozwiniętych krajach Unii Europejskiej ilość produktów rolniczych podanych na rynek poprzez organizacje producenckie waha się od 40 - 95%. W Polsce ilość produktów skierowanych na rynek przez organizacje producenckie jest obecnie śladowy.

Tylko w ten sposób mogą wzmocnić swoją pozycję w pertraktacjach handlowych z dostawcą środków do produkcji i odbiorcą płodów rolnych, zmniejszyć koszty zaopatrzenia i zbytu przez rozłożenie kosztów na większą masę produktów.

Jednak na funkcjach rynkowych nie wyczerpują się korzyści związane z funkcjonowaniem grup producentów. Są one także ważnym czynnikiem takich pożądanych na wsi zjawisk, jak: produkcyjna i obszarowa restrukturyzacja rolnictwa, wielofunkcyjny rozwój wsi, pobudzanie inicjatyw lokalnych, tworzenie nowych miejsc pracy, niższe ceny dla konsumentów oraz ogólny wzrost zamożności.

Dobrze zorganizowany rynek produktów rolnych, oparty na grupach producentów rolnych i innych organizacjach producentów, mający podobne cele, przynosi wymierne korzyści, nie tylko im samym, ale także konsumentom.

Należy uznać, że potrzeba organizowania się rolników to w dzisiejszych realiach już konieczność, która pozwoli dostosować się do potrzeb rynku. Zrobili to rolnicy we wszystkich rozwiniętych krajach Europy i Świata - muszą to zrobić również nasi rolnicy.

Dziś mamy jeszcze szansę zaistnienia na rynku. Za kilka lat, kiedy rynek wypełnią silni pośrednicy, będzie znacznie trudniej. Nie czekajmy na gorsze czasy - po prostu zrobmy to!



„WESOŁY AUTOBUS SZEROKĄ DROGĄ MKNIE...”

Tak brzmią słowa jednej z piosenek. Z tą tylko różnicą, że mknie nie jeden autobus a trzy. A dokąd? Do czterech szkół podstawowych w Ostrowcach, Brzostkowie, Starym Korczynie i Nowym Korczynie oraz do Gimnazjum.

Gmina Nowy Korczyn posiada trzy autobusy szkolne i tym samym zatrudnia trzech kierowców w osobach: Ryszard Grudzień, Tadeusz Stojek i Tomasz Sosowski.

Kierowcą autobusu szkolnego nie może zostać każdy. Musi to być osoba posiadająca prawo jazdy kat. D, no i rzecz jasna... bystrość umysłu – odpowiada bowiem za bezpieczeństwo naszych pociech. Niełatwa jest praca kierowcy. Ważną rolę odgrywa tu wzrok, słuch oraz refleks. W ciągu roku szkolnego kierowcy przemierzają razem bagatela 8781 kilometrów! Mimo, że ich wojaże nie zgadzają się z cytatem, to jednak żaden z nich nie narzeka. A swoją drogą autobus nie jest taki wesoły, a drogi często to serpenty, w dodatku wąskie, którymi trudno jest się prześliznąć. Nie daj Boże mijać się tam z jakimś pojazdem.

Dlaczego więc autobus nie jest wesoły? Ano chociażby dlatego, że uczniowie jednego z autobusów poobgryzali siedzenia, nie wiadomo tylko czy z głodu czy ze złości! Kierowca usiłował zabezpieczyć je folią, ale okazało się że jest to daremny zabieg, bowiem złośliwiec zabrnął w swym niecnym niszczyielskim zamyśle aż do plastikowej płyty usztywniającej siodełko. Ciekawe tylko, czy w swoich domach też rzucają się na meble z taką agresją, czy tylko mienie społeczne tak na tym cierpi? Kierowca podczas jazdy nie jest w stanie kontrolować, co dzieje się z tyłu autobusu, aczkolwiek odpowiada za jego stan, zaś na uwagę opiekunki niektórzy reagują ironicznym śmiechem., ewentualnie „pyskówką”. Teraz trudno jest zwrócić uwagę takiemu niesfornemu uczniowi, bo górę bierze bezstresowe wychowanie. Ci bardziej „nadgorliwi” uczniowie mają wyznaczone miejsca w autobusie, za które są odpowiedzialni.

Jednakże musimy pamiętać, że nie tylko szkoła uczy i wychowuje, ale w głównej mierze rodzinny dom, który powinien być źródłem dobrych, pozytywnych emocji. Najprościej obarczyć odpowiedzialnością szkołę i nauczycieli, nie zauważając własnych błędów wychowawczych. Czy jest taki pedagog, który uczy dzieci złych manier? Przecież to absurd! Współcześnie niszczy się autorytet nauczyciela. Popieranie złego zachowanie to błąd ze strony dorosłych. Należy bowiem wziąć sobie do serca słowa starego polskiego przysłowia: „czego Jasia nie nauczymy, to Jan umiał nie będzie”.



Wielu uczniów bardzo lubi dojeżdżać autobusem szkolnym. Zapytałam kilku z nich, co myślą o kierowcach autobusów, którymi podróżują. Oto, co mi powiedzieli:

W. K.: Niestety moim zdaniem sytuacja dowozu uczniów Samorządowego Gimnazjum im. św. Kingi powinna być głównym celem dyskusji podczas najbliższego posiedzenia rady gminy. Według mnie niesprawiedliwe jest to iż miejscowości takie jak Ostrowce, Harmoniny, Górnówola itp. zajeżdżają do szkoły jako pierwsi lub drudzy (kwestia kilku minut) ok. godziny 6.45, natomiast po skończeniu zajęć lekcyjnych (13.45) mają odwóz dopiero ok. 14.40. Czyli zajeżdżają jako jedni z pierwszych a odjeżdżają ostatni. W podobnej sytuacji jest Piasek Wielki i Badrzychowice, którzy przyjeżdżają razem z w/w miejscowościami a odjeżdżają bezpośrednio przed nimi. Natomiast irytuje mnie to, że np. Łęka i Stary Korczyn przyjeżdżają do szkoły idealnie przed rozpoczęciem lekcji a odjeżdżają od razu po nich.

Następnym tematem, jaki pragnę poruszyć jest atmosfera w autobusach szkolnych. Według młodzieży najlepszymi kierowcami są p. T. Dybała i p. R. Grudzień (nawet włącza muzykę, jaka podoba się „pasażerom”), ponieważ potrafią łatwo „dogadać” się z nimi. Natomiast nie mogę wyrazić opinii na temat pana Tomka Sosowskiego, który jest bardzo tajemniczy i raczej nie nawiązuje z nikim znajomości. A co do Pań, które pilnują porządku nie będę wyrażać swojego zdania. Może nie znam ich na tyle, żebym mogła je ocenić, ale pośród gimnazjalistów nie mają one dobrej opinii.



A. W.: W wieku 11 lat do szkoły zaczęłam dojeżdżać autobusem. Kierowcą naszego autobusu jest pan R. Grudzień natomiast opiekunem pani A. Rasińska.

W autobusie według mnie panuje miła atmosfera. Możemy rozmawiać, używać telefonów oraz odtwarzaczy MP3 (choć w autobusie zawsze włączone jest radio).

Pan Rysiek zawsze jest wesoły i żartuje z nami. Lubi porozmawiać. Często pyta jak było w szkole.

Nasza opiekunka pani Agnieszka lubi dyscyplinę. Nie pozwala na żadne wybryki. Na ogół jest lubiana przez uczniów, których jest opiekunką.

Lubię jeździć naszym pomarańczowym autobusem.

Rudolf: Mój przystanek autobusowy znajduje się około trzech kilometrów od szkoły. Jeżdżę z panem Tomkiem. Atmosfera w autobusie jest miła i ciepła. Nikt nie krzyczy, nikt się nie bije. Pan jest dla uczniów bardzo miły. Pewnego razu zasnęłam. Znajdowałam się gdzieś sto metrów od przystanku, gdy autobus podjechał na przystanek. Pan poczekał na mnie.

Cieszę się, że mogę jeździć autobusem w tak miłej atmosferze.

Kinga D.: Do szkoły jeżdżę autobusem. Gdy rano jadę do szkoły, autobus prowadzi bardzo miły i sympatyczny pan, R. Grudzień. Codziennie żartuje z uczniami i jest bardzo fajny. W ogóle w naszym „gimbusie” jest bardzo przyjemna atmosfera. Wszyscy są dla siebie mili i serdeczni. Chociaż rano, wychodząc z domu, jesteśmy zasniani, to w autobusie się to zmienia i stajemy się weseli i radośni, gotowi do nauki w szkole.

Do domu, po lekcjach, wracam innym autobusem, mianowicie z p. T. Sosowskim i p. Ewą Misiaszek. Oni również są bardzo serdeczni. Jak wiadomo, w drodze do domu, w autobusie jest głośno, bo wszyscy dają upust swoim emocjom, ale mi to nie przeszkadza. Te okrzyki są radosne i wesołe. Nigdy nie ma między uczniami żadnych sprzeczek czy bójek, chociaż jeździ nas bardzo dużo. Często żartujemy z opiekunami i opowiadamy sobie różne historie. Podczas naszego „tourne” panuje zawsze przyjemna i bardzo koleżeńska atmosfera. Myślę, że każdy z nas lubi te podróże, bo podczas nich nigdy nie można się nudzić.



Klaudia Szafranek: Codziennie dojeżdżam oraz wracam ze szkoły autobusem szkolnym. Zawsze zdążę na czas na lekcje dzięki panu kierowcy.

Moja podróż z panem kierowcą zaczyna się w momencie, gdy wsiadam do autobusu na przystanku. Czasem, kiedy zaśpię, mogę liczyć na wyrozumiałość i jechać późniejszym kursem.

W gimbusie każdego dnia panuje miła atmosfera. Można też posłuchać ciekawej muzyki. Pan kierowca jeździ bardzo ostrożnie, przestrzegając przepisów, aby jego podopiecznym nic się nie stało i cali dotarli zarówno do szkoły, jak i do domu. Nad bezpieczeństwem w autobusie czuwa także pani opiekunka. Przeprowadza dzieci przez drogę, pomaga im znaleźć miejsce, czasem zdarzy się tak, że musi uspokoić niesfornych uczniów.

Naszym kierowcą jest pan Ryszard Grudzień. Bardzo się cieszę, że mogę jeździć z panem Grudniem. Czuję się bardzo bezpieczna jeżdżąc z tak ostrożnym kierowcą.

Henryk Leżoń- emerytowany nauczyciel

SIEDMIOMIŁOWY KROK BIEDNEGO DZIECKA W OŚWIATĘ

Nazywam się Henryk Leżoń, urodziłem się 11.05.1930 r. w Hayange we Francji, w polskiej rodzinie, która „za chlebem” wywędrowała za granicę. Kiedy miałem 2 lata rodzice wrócili ze mną do Polski – do Działoszyc na kielecczyźnie, gdzie przeżyliśmy gehennę II wojny światowej i ciężkie lata powojennej odbudowy ojczyzny.

Z czasów pożogi wojennej nie pamiętam wiele – wielki strach dorosłych, biedę, holocaust – dla mnie było to dziwne, cóż, uczyłem się dopiero, pojmowałem życie tak, jak je widziałem.

Mieszkaliśmy najpierw we wsi Chmielów, koło Działoszyc, w wynajętym od chłopca mieszkaniu z klepiskiem zamiast podłogi. Potem zajęliśmy opuszczone mieszkanie, lecz także bez wody bieżącej i z drewnianą wygodką na podwórku. I to jednak w niedługim czasie spaliło się – w 1943 roku. Wówczas - zamieszkaliśmy w Działoszycach – w pożydowskim mieszka-

niu niedaleko rynku. Podczas wojny uczęszczałem do szkoły podstawowej, która była również siedzibą żandarmerii niemieckiej, tak więc zza ściany dochodziły odgłosy „przesłuchiwań zatrzymanych”. Razem z nauczycielem musieliśmy siedzieć cichutko, aby nie zdenerwować policjantów i żandarmów. Moja nauka w tym okresie nie była regularna, bo prawie co dwa tygodnie szkoła zamieniała się w koszary dla rannych żołnierzy niemieckich, których przywożono tu z frontu wschodniego na rehabilitację. Tak więc dokąd wojsko niemieckie zajmowało budynek, my nie chodziliśmy do szkoły. Czasem trwało to nawet kilka miesięcy.

Jednakże prawdziwa nauka zaczęła się dopiero z chwilą przepędzenia wojsk hitlerowskich i powstania władzy ludowej na oswobodzonych terenach. Byłem pilnym uczniem, więc po wyzwoleniu w 1945 r. mój kolega Józek Bajor zaczął mnie namawiać, bym podjął dalszą naukę w gimnazjum w Działoszycach. Szkoła

ta jednak była jeszcze prywatną, gdzie za naukę należało wносить opłaty. Moi rodzice byli ludźmi biednymi, ojciec był prostym robotnikiem i nawet do głowy mu nie przyszło, że chciałbym się uczyć dalej, osiągnąć w życiu coś więcej niż on. Jednakże na moje usilne prośby o pozwolenie podjęcia nauki – wyraził zgodę. Tak więc w czerwcu roku 1945 rozpocząłem przyspieszony kurs w działoszyckim gimnazjum, a od września kontynuowałem już naukę normalnym trybem.

Czasy wojny i powojenne były niezwykle trudne, biedne. Polska zrujnowana, okaleczeni ludzie, okaleczona natura, brak podstawowych rzeczy, gdzie podręczniki do nauki były luksusem, którego nawet nauczyciele nie posiadali. Nie miałem ich i ja. Uczyłem się z pamięci, z ośłuchania i zapisków lekcyjnych, dlatego też i wyniki mojej nauki nie były wówczas imponujące. Szczególnie pamiętam, iż w IV-ej klasie na półroczcie miałem niedostateczny z łaciny, ale nadrobiłem to po otrzymaniu podręcznika, tak, że na koniec roku wyszedłem „czysty”. Ukończyłem gimnazjum i podjąłem naukę w liceum ogólnokształcącym w tej samej miejscowości. Szkołę wspominam dobrze, jednakże w tamtych latach również zdarzały się przypadki dyskryminacji uczniów ubogich, co mnie też nie ominęło.

Maturę zdałem w roku 1950 i w listopadzie tegoż roku otrzymałem pracę w 5-cioklasowej Szkole Podstawowej w Pelczyskach – od tego czasu zostałem pedagogiem.

Lata powojenne to lata trudne dla społeczeństwa, lata zatajania prawdy o zbrodniach władzy radzieckiej na Polakach, propagandy stalinowskiej, wręcz terroru stalinizmu, tym trudniejsze, że kraj trzeba było odbudować ze zniszczeń wojennych, właściwie wybudować nowe struktury gospodarcze, polityczne, społeczne.

W Pelczyskach zastępowałem przez 5 miesięcy kierownika 85 osobowej szkoły.

Został on uwięziony za „szerzenie wrogiej propagandy” (oboje z żoną pochodzili z Wołynia), gdyż opowiadał o życiu w kolchozach i sowchozach w ówczesnym Związku Radzieckim. Następnie przez miesiąc pracowałem w podobnej szkole w Rosiejowie.

Ponieważ wówczas miałem ukończony jedynie „ogólniak”, brak mi było odpowiednich kwalifikacji, nie znałem metodyki nauczania – przy pomocy pani kierownik szkoły zacząłem pogłębiać wiedzę w tym temacie. Najważniejsze jednak, że pozyskałem sobie uwagę uczniów, którym też było ciężko uczyć się bez podręczników, uczęszczając do szkoły niejednokrotnie kilka kilometrów w dziurawych butach, przy różnych warunkach pogodowych. Nie było wówczas sieci dróg takich jak dziś, nie było możliwości dowozu dzieci gimbusami itp., gdyż nie było nawet autobusów, jedynie pomiędzy większymi miasteczkami kursowały raz dziennie lub dwa tzw. „stonki” czyli samochody ciężarowe wożące ludzi.

Również warunki do nauki w szkołach, którymi wówczas w większości były prywatne domy, mieszkania, były opłakane: salki niewielkie, opalane piecykami na drzewo lub węgiel, z małymi oknami, ławki szkol-

ne drewniane, toporne, z otworem pośrodku na kałamarz, do którego wlewało się z dużej butli atrament, gdyż pisało się piórami – stalówkami. Powszechny był brak sal gimnastycznych.

Pomimo takich warunków, które obecnie dla moich wnuków są niewyobrażalne – dzieci uczyły się dobrze, wiele z nich kształciło się dalej, zostając naukowcami, prawnikami, lekarzami, nauczycielami itp., osiągając w życiu więcej niż ich rodzice.

Podczas wakacji 1951 roku zostałem skierowany na kurs pedagogiczny, aby zdobyć odpowiednie kwalifikacje. Pamiętam doskonale, kiedy z kolegami wkuwaliśmy wiadomości z podręcznika Tiepłowa – radzieckiego psychologa. Państwowy egzamin po tym dwumiesięcznym kursie zdałem na ocenę dobrą i w ten sposób uzyskałem kwalifikacje uprawniające mnie do wykonywania zawodu nauczyciela.

Nauczyciel wówczas musiał uczyć różnych przedmiotów, ja uczyłem języka polskiego, matematyki, przyrody, geografii, historii, także prac ręcznych i gimnastyki. Do wszystkich lekcji przygotowywałem się solidnie, szperając w niewielkich dostępnych w okolicy zbiorach bibliotecznych, także prywatnych, aby rzetelnie przekazywać uczniom wiedzę.

Od września 1951 roku podjąłem pracę w 5-ciooddziałowej Szkole Podstawowej w Sieradżicach, kierownikiem której był p. Pluta. Sieradżice były wówczas wioską, gdzie „diabeł mówi dobranoc, a słońce podpiera się tyczką”. Moja podróż do tej miejscowości wyglądała następująco: kolejką wąskotorową dojeżdżałem do Kazimierzy Wielkiej, gdzie przesiadałem się na „ciuchcie” w kierunku Kocmyrzowa, po kilku przystankach wysiadałem w szczerym polu w Ksawerówce i szedłem 2,5 km piechotą, polną ścieżką do Sieradżic.

Tak, jak nie zapomnę drogi tam, tak samo nie zapomnę warunków mieszkaniowych, mianowicie po protekcji p. Pluty zamieszkałem u 80-letniej wdowy w czystym pokoju, pełnym bibelotów: chodniczków, koronkowych serwetek, makatek i bukiecików, których nie wolno było ruszać.

Z wszystkim tym z trudem oswoiłem się i mieszkałem do czasu, kiedy w zimie podczas siarczastych mrozów (babcia nie pozwalała rozpalać ognia w piecu, aby nie zakurzyć wyżej wspomnianych „cudów”), pracując i śpiąc w nieopalanym pomieszczeniu długo-trwale się przeziębilem.

Lata powojenne to lata wprowadzania „demokracji ludowej”, potem „władzy ludowej”, a tak naprawdę to lata terroru władzy stalinowskiej, kiedy to wyeliminowano opozycję przeciw władzy komunistycznej w Polsce. Władza ta wykorzystywała społeczny entuzjazm przy odbudowie kraju.

Powstawały kolejne: 3 i 6-cioletnie plany odbudowy gospodarczej, według których budowano fabryki, na wsiach rozparcelowane majątki ziemskie najpierw rozdawano chłopom, następnie kolektywizowano w tzw. PGR-y (Państwowe Gospodarstwa Rolne), do których państwo dokładało.

Jednakże polityka inwestycyjna dyskryminowała rolnictwo, które dodatkowo obciążano wysokimi podatkami i obowiązkowymi dostawami płodów, za które płacono połowę ich wartości.

Tak też było we wsiach i ich okolicach, gdzie pracowałem. Dlatego okoliczni mieszkańcy - bezrobotni i małorolni – wyjeżdżali do pracy przy budowie huty-giganta: Huty im. Lenina

pod Krakowem, gdzie, nie zdając sobie sprawy z przewrotności realizacji tej budowy,

na urodzajnych glebach harowali w błocie, słońcu, budując nowe miasto przemysłowe, wielki ośrodek robotniczy na przekór zachowawczym, inteligentnym elitom krakowskim.

Wielu moich znajomych wyjeżdżało i do Nowej Huty i na Śląsk, który również potrzebował ludzi do pracy w kopalniach i przy budowach hut i fabryk. Nie zawsze były to wyjazdy dobrowolne, a często pod przymusem w ramach Powszechnej Organizacji Młodzieży „Służba Polsce”. Wielu młodych długo wracało do zdrowia po powrocie stamtąd. Byli i tacy, którzy pozostali, wrosli w miasto, a dziś ich dzieci i wnuki należą do klasy inteligentnej, jednakże na zawsze w ich opowieściach pozostaje bieda, zimno na budowach, ale też i radość z wykonanej pracy – odbudowy Ojczyzny, pozyskania mieszkania w mieście, lepszej stabilizacji niż przed wojną, możliwości kształcenia potomków.

Komuniści lansowali masowość kultury, upowszechniali oświatę, likwidowali analfabetyzm, były to rzeczywiste osiągnięcia tych czasów, gdyż przed wojną analfabetyzm na wsi polskiej był ogromny. Powojenne czasy przyniosły również poprawę warunków życia i to dla tych ludzi z tzw. nizin społecznych, z których i ja wyszedłem było dobrodziejstwem.

Oczywiście i ja miałem w tym swój udział ucząc nie tylko dzieci, ale także ludzi dorosłych w różnym wieku, nauka starszym ludziom – niestety - przychodziła z trudem, ale czytać się nauczyli i korzystali z tego.

Byłem młody, chętny do nauki i do zabawy i kiedy w pobliskiej miejscowości – Kościelec - pan organista Marzec zorganizował młodzieżowy chór – zespół pieśni i tańca – ochoczo doń się zapisałem i jeździłem tam na próby rowerem, którego się już dorobiłem. Występowaliśmy w wiejskich szkołach, ubrani w wypożyczone (z teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie - ludowe stroje krakowskie).

W 1952 roku wygraliśmy eliminacje wojewódzkie w Kielcach i pojechaliśmy z naszym zespołem na eliminacje centralne do filharmonii warszawskiej. Po występach, oczywiście, musieliśmy skorzystać z możliwości zakupów w CDT tj. Centralnym Domu Towarowym, gdzie dla nas były to zakupy luksusowe, ale i na niewiele nas było tam stać. Za występy te w nagrodę otrzymaliśmy duże radio z adapterem, dzięki któremu mogliśmy urządzać potańcówki przy dobrej, jak na owe czasy, muzyce z płyt.

Tak pracowałem i bawiłem się do wakacji, kiedy to wezwano mnie do Inspektora Oświaty w Pińczowie

– pana Żurka, a ten, ku memu zdziwieniu, oznajmił, iż postanowiono powierzyć mi obowiązki kierownika Szkoły Podstawowej w Gaiku, na co po zastanowieniu przystałem (właściwie nie miałem wyjścia, chcąc dalej pracować, nie mogłem się tej decyzji sprzeciwić).

Okazało się, że Gaik to niewielka wioska, gdzie szkoła mieści się w dwu wsiach: dwie izby lekcyjne były w dwu chłopskich domach na przeciwnych krańcach Gaika, a jedna – również w chałupie w Zagaju Dębiańskim. Wyposażenie tej szkoły było tak samo imponujące jak sama szkoła. Odchodzący do większej wsi – Opatowiec - kierownik tej szkoły przedstawił mi trzy panie nauczycielki oraz przekazał kilka arkuszy ocen, pięć dzienników lekcyjnych, dwie paczki kredy, kilkanaście ławek szkolnych, kilka bardzo starych, podartych map geograficznych... i to wszystko. Jednakże dzięki pomocy Inspektoratu Oświaty, który przekazał fundusze do gminy Drożejowice, mogłem dokupić trochę wyposażenia.

Po zwołaniu Rady Pedagogicznej rozdzieliłem godziny lekcyjne (wówczas po wojnie pensum nauczycielskie wynosiło 36 godzin), i tak dnia 1 września 1952 roku „ruszyła” Szkoła Podstawowa w Gaiku pod moim kierownictwem, do której uczęszczało około 90 uczniów. Nowe środowisko, nauczyciele, rodzice, a przede wszystkim dzieci i troska o ich właściwe nauczanie i zapewnienie im dobrych warunków pochłonięły mnie bez reszty, chociaż my nauczyciele również nie mieliśmy właściwych warunków ani do pracy, ani mieszkaniowych. Każdy mieszkał w wynajętym pokoiku przy rodzinie chłopskiej, gdzie też się przeważnie stołowaliśmy, a jedzenie po wojnie było marne. Jako młodzi ludzie, którzy przeżyli trudy wojny nie mieliśmy szczególnych wymagań i aspiracji do mieszkania w wygodach, jako że tych wygod na wsiach nie było. Zarabialiśmy niewiele, ale wystarczało na odzież, żywność, mieszkanie, kupno książek czy podręczników, których zresztą początkowo było niewiele. Panowała ogólna bieda, chłopci musieli „oddawać państwu” kontyngenty, im samym pozostawało niewiele, nieliczne sklepy były słabiutko zaopatrzone, utrzymywany był kartkowy system sprzedaży, dostawy z UNRRA (Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy) docierały wybiórczo i po tzw. znajomości.

Także wędliny jako kierownik szkoły mogłem czasem kupić „spod lady”, nie było to normalne, ale wygodne. Trzeba było przecież coś jeść, żeby normalnie funkcjonować. Praca nauczyciela wbrew pozorom, jest bardzo wyczerpująca nie tylko psychicznie, ale i fizycznie.

Na pracy pedagogicznej do i po południu schodził czas mnie i moim podwładnym. Do południa odbywaliśmy lekcje mijając się czasem w drodze z jednego końca wsi na drugi, a po południu organizowaliśmy dzieciom szkolne koło sportowe, zajęcia artystyczne, przyrodnicze. Wszyscy z ochotą w tym uczestniczyliśmy, także organizując różne występy dla rodziców. Oczywiście nie było wtedy występów z okazji św. Mikołaja, lecz w okresie noworocznym – spotkania

z Dziadkiem Mrozem, występy z okazji 1-go Maja itp. Ja czasami jeździłem rowerem do wsi moich rodziców, w zależności, gdzie mieszkalem, było to od 4 do 9 kilometrów. Również wakacje, prawie całe, spędzałem u rodziców.

Po wakacjach nadszedł początek listopada 1953 r. i zupełnie niespodziewanie otrzymałem wezwanie do podjęcia służby w Ludowym Wojsku Polskim w Grupie koło Grudziądza.

Spędziłem tam 24 miesiące, służąc w 116. pułku artylerii hałubic.

Po powrocie z wojska podjąłem pracę w Pińczowie, gdzie poznałem swoją przyszłą żonę Władysławę Swatek. Po 4 miesiącach przeniesiono nas, za naszą zgodą, do pracy w Kazimierzy Wielkiej. W 1956 roku zawarliśmy związek małżeński. Niedługo potem otrzymałem pracę w Kostkach Dużych, w powiecie Busko-Zdrój, gdzie w ciągu tygodnia mieszkalem w wynajętym mieszkaniu, a na niedzielę dojeżdżałem samochodem ciężarowym (wraz z robotnikami pracującymi w Państwowych Zakładach Gipsowych w Gackach) do Ostrowiec do domu rodzinnego mojej żony, która tam wróciła.

Patrząc z perspektywy lat, dostrzegłem, iż często zmieniałem miejsce pracy, a w związku z tym i mieszkania. W Kostkach Dużych przyszło mi zamieszkać, czyli i nocować w jednej izbie z rodziną, gdzie była dorosła panna.

Ponieważ byłem już żonaty - przy okazji wizytacji mojej szkoły przez wizytatora szkolnego p. Andrzeja Sochę, który pracował wcześniej w Ostrowcach, poprosiłem go o wstawienie się za mną do władz oświatowych, aby przeniesiono mnie do szkoły w Ostrowcach. O dziwo, człowiek ten pomógł mi tak skutecznie, iż od nowego roku szkolnego 1957 rozpocząłem nauczanie w rodzinnej miejscowości mojej żony, zyskując stabilizację rodzinną i swój dach nad głową.

W budynku szkoły w Ostrowcach była jedna izba lekcyjna i 4-izbowe mieszkanie dla kierownika szkoły, którym był 75-letni p. Eugeniusz Vogtman, bardzo zasłużony długoletni nauczyciel, który wcześniej wybudował szkołę w Szczerbakowie k. Wiślicy i Świniarach k. Solca-Zdroju. Także w Ostrowcach podjął się wybudowania szkoły. Wraz z Komitetem Rodzicielskim wykupili działkę pod budowę, jednakże ze względu na podeszły wiek, słabe zdrowie i odejście na emeryturę - mnie powierzył funkcję nadzoru tej budowy.

Oczywiście kierownictwo pracami budowlanymi nie leżało w mojej gestii, bo szkołę budowała firma budowlana – Buskie Przedsiębiorstwo Budowlane, którą kierował p. Kwapisz. Ja zajmowałem się m. in. organizowaniem czynów społecznych wśród rodziców z okolicznych wiosek, którzy chętnie pomagali np.: przy pracach przewozowych, kopaniu fundamentów, grodzeniu placu, itp. Mimo trudnych warunków wspólnymi siłami udało się zamknąć budowę w ciągu roku.

Dzięki temu 1-go września 1959 roku 220 uczniów rozpoczęło rok szkolny w nowym piętrowym, przestronnym budynku Szkoły Podstawowej w Ostro-

wcach, która funkcjonuje jeszcze do dnia dzisiejszego, tylko już jako mała, 4-klasowa szkołka wiejska.

Odremontowany budynek przetrwał do naszych czasów w dobrym stanie. Dopóki istnieje w nim ta szkołka, stanowi ośrodek kultury na wsi, miejsce spotkań, zebrań, szkoleń i zabaw społeczności lokalnej. Jednakże malejący przyrost naturalny i brak odpowiednich środków finansowych na oświatę powoduje decyzje lokalnych władz samorządowych o likwidacji takich małych szkół.

Szkoda byłoby zaprzepaścić tego dorobku starszych pokoleń – nie tylko materialnego, ale duchowego i kulturowego – zwłaszcza młodym pokoleniom, którym w ten sposób „wysychają źródła wiedzy historyczno – regionalnej”, a ponoć tak ważnej, przydatnej podczas członkostwa w Unii Europejskiej – do określenia oraz zareklamowania odrębności i tożsamości kulturowej swojej „małej ojczyzny”.

Jestem starszym człowiekiem, uważam, że przeżyłem i przepracowałem swoje życie uczciwie, wykształciłem się w trudnych latach pookupacyjnych, jakże innych niż dzisiejsze. Osiągnąłem stabilizację życiową dzięki młodzieńczemu zapałowi i wytężonej pracy. Wówczas - po II wojnie światowej w mrokach i zawirowaniach dziejowych postawiłem na pracę i rodzinę, było to moją ostoją. Dziś moje dzieci i wnuki, ale także dzieci moich uczniów osiągają szybciej to, o czym marzą – mam satysfakcję, że między innymi i ja się do tego przyczyniłem.

Bibliografia:

1. Anna Radziwiłł, Wojciech Roszkowski „HISTORIA 1939-1956”
2. Piotr Czerwiński „HISTORIA lata 1945-1990”, Kraków 1999
3. Władysław Bronz „Indoktrynacja ateistyczna w Wojsku Polskim w latach 1944-1956”, <http://nowezycie.archidiecezja.wroc.pl>, INTERNET 2004
4. „Szkolny Słownik Historii Powszechniej”, Videograf II, Katowice 2001



CZAS NA PODSUMOWANIE

Szanowni Mieszkańcy Gminy Nowy Korczyn!

Dnia 6 grudnia 2008 roku minął już i zaledwie drugi rok mojej kadencji. Był to rok, w którym zdecydowana grupa mieszkańców akceptuje to, co robimy. Niestety też są też i tacy, którzy oczekiwali, że w osiemnaście miesięcy /bo wtedy było Referendum/ zostanie wszystko wykonane.

Pracując dla dobra tej Gminy i jej mieszkańców, nie szczędzę własnego czasu, nawet czasu przeznaczonego dla rodziny.

Pracuję bez zastępcy kolejny rok. W ciągu jego trwania nastąpiła zmiana na stanowisku sekretarza Gminy, co stanowiło dodatkowe utrudnienie w pracy.

Jako Gmina należymy do Grupy G5, w skład której wchodzi Gmina Solec-Zdrój, Pacanów, Stopnica, Nowy Korczyn i Wiślica. W ramach jej działania został złożony wniosek na kwotę 2,2 mln złotych na promocję gmin tej Grupy.

Powstały i powstają nadal nowe stowarzyszenia, dla których pisane są wnioski (takie sołectwa jak Strożyska, Sępichów i Czarkowy uzyskały 13.5 tys. złotych). Do Sępichowa i Górnoli dojechały już dwie transze komputerów z Poznania, po pięć sztuk wraz z drukarką.

W ciągu całego roku w 70-u % wsi wyremontowaliśmy nawierzchnię dróg tak z kruszywa, jak i z asfaltu. Przy naszym udziale finansowym została położona nawierzchnia asfaltowa w Parchocinie, na drodze Parchocin – Ludwinów. Także w Parchocinie wykonano drogę o długości 1.5 km (nawierzchnia z tłuczniem) przy pomocy Urzędu Marszałkowskiego - w kwocie 30 tys. zł - i Gminy - ponad 30 tys. złotych.

W okresie wakacji wykonane zostały elewacje w Szkole Podstawowej w Brzostkowie i Nowym Korczynie. W wyniku moich starań udało się wykonać trasę drogi krajowej, od mostu na rzece Nida do wylotu z Nowego Korczyna. Zostały złożone wnioski na budowę stadionu w Nowym Korczynie, gdzie rozpoczęcie robót nastąpi już w przyszłym roku, jeśli wniosek ten zostanie uwzględniony, oraz na budowę drogi do Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w Czarkowach - o długości 3.4 km.

Z chwilą rozpoczęcia naboru przez poszczególne instytucje zarządzające środkami z UE, złożymy kolejny wniosek na przebudowę ul. Piłsudskiego i Partyzantów oraz ul. Zaścianek, a także ul. Tarnowskiej i ul. Krakowskiej w Nowym Korczynie. Wniosek ten obejmuje także termoizolację i remont GOK-u. Dobiegają procedury, by rozpocząć przebudowę ul. Buskiej,

przy niesłabnącym poparciu Marszałka Województwa Świętokrzyskiego, Pana Adama Jarubasa. Myślę, że ta inwestycja będzie zrealizowana do wakacji 2009 roku.

Z przyjemnością informuję, iż uzyskaliśmy nowy samochód strażacki IVECO dla OSP w Starym Korczynie, do którego z kasy Gminy dopłaciłem 20 tys. złotych. Wyremontowany został także samochód strażacki w Nowym Korczynie, do którego dopłacono 10 tys. złotych.

Wykonano c. o. w pomieszczeniach OSP w Błotnowoli, za kwotę 30 tys. złotych, oraz wymieniono pokrycie w OSP w Parchocinie, co mieściło się w kwocie 10 tys. złotych. Pozostałe środki udało się uzyskać dzięki staraniom Pana Jana Koniecznego, tj. z budżetu Komendy Wojewódzkiej Straży.

Dla potrzeb szkół zakupiono autobus - z powodu wycofania zużytego pojazdu. Wymieniliśmy również część nawierzchni z bali na moście w Czarkowach.

Budżet Gminy niepotrzebnie utracił ponad 20 tys. złotych na przeprowadzenie referendum, których nikt nie zwróci, choć wmaławiano kłamliwe informacje, iż Gmina je otrzyma z budżetu państwa. Zorientowani wiedzą, iż wydatki na referendum zawsze obciążają Gminę.

Wspólnie z Gminą Wiślica pogłęбилиśmy rów graniczny na

długości 1350 mb.

Chciałbym też wspomnieć, że mieliśmy zaszczyt gościć szczególnego Gościa tj. Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Wypiękniały zagrody wiejskie, a ludzie, dzięki tej wizycie, stali się jakby lepsi.

I tak w sumie dobiega ten rok do końca, który według mojej oceny był dobry dla naszej Gminy. Te wyniki są nie tylko moim udziałem, dlatego chciałbym przy tej okazji złożyć podziękowanie następującym podmiotom:

- Szkołom i ich Dyrekcjom oraz Pedagogom za ich pracę i wyniki, niejednokrotnie wysokie,
- Policji za czuwanie nad bezpieczeństwem mieszkańców Gminy,
- Gminnej Służbie Zdrowia za niezawodność w chwilach nagłej potrzeby,
- Kapłanom z Dekanatu, z ks. Dziekanem Markiem Małczęciem na czele, za Waszą obecność i wsparcie w każdej ważnej dla nas chwili - i tej trudnej i tej radosnej,
- Mieszkańcom Gminy, od których doznaję wiele inspiracji do dalszego sprawowania powierzonego mi Urzędu dla dobra całej Gminy.



Przysłowiowy „rzut beretem” dzieli Nowy Korczyn od Uciśkowa. W niewielkiej miejscowości, nieopodal drogi prowadzącej od Buska-Zdroju, pośród pól i łąk, usytuowany jest dom państwa Krystyny i Hieronima Lis. Ten dom różni się nieco od innych. A dlaczego?

To tutaj państwo Lis, jako rodzice zastępczy, wychowują 4 dzieci (2 rodzeństwa). Bartek z Andżeliką oraz Wiktoria z Kacperkiem znaleźli tutaj spokojny azyl i ciepło rodzinnego domu. Można rzec, że odzyskali swoje dzieciństwo.

Trójka dzieci uczęszcza do Szkoły Podstawowej w Nowym Korczynie. Kaperek ma dopiero 4 latka, więc ma jeszcze trochę czasu. Kiedy znienacka odwiedziłam p. Lis, zobaczyłam gromadkę szczęśliwych, rozbawionych dzieci, tulących się czule do swoich rodziców no i zresztą z wzajemnością. Dzieci są bardzo ufne i z każdym „wielkim” problemem zwracają się do rodziców, którzy natychmiast starają się je rozwiązać. Mówiąc krótko, dom p. Lis tętni życiem i rozbrzmiewa gwarem dziecięcych zabaw. A jest się gdzie bawić. Praktycznie w całym domu, gdyż warunki mieszkalne na to pozwalają. Chłopcy zajmują jeden pokój, a dziewczynki drugi. W obydwu pokojach jest multum zabawek no i oczywiście komputer. Z całym przekonaniem można, więc powiedzieć, że te dzieci miały „szczęście w nieszczęściu”.

Pan Hieronim liczy sobie pięćdziesiąt siedem lat, pani Krysia jest o pięć młodsza. Obydwoje zgodnie dzielą obowiązki z wychowaniem swoich pociech pomiędzy sobą. Czujemy się trochę młodszy - mówią, - bo mamy małe dzieci. Czas uprzyjemniają nam szkolne imprezy dotyczące różnych okazji. Często wyjeżdżamy z dziećmi na wycieczki, tak autem jak i rowerami, lubimy także spacerować. Dodatkowo Andżelika i Bartek dwa razy w tygodniu jeżdżą na zajęcia na basen w Busku-Zdroju. Staramy się poświęcić dzieciom dużo czasu. Obydwoje jesteśmy rencistami, więc nie narzekamy na jego brak.

Co było inspiracją do tak poważnej decyzji, a raczej, kto wpadł na pomysł założenia rodziny zastępczej? – to pytanie zadałam Państwu Lis.

Wszystko zaczęło się od emisji programu: „Tylko mnie kochaj”. Ta myśl rodziła się i dojrzewała u oby-



Rodzina Lisów - Hieronim, Krystyna, Bartek, Andżelika, Wiktoria i Kacperk

dwojga zarówno u mnie jak i u męża – odpowiadają zgodnie. Ponadto syn z rodziną wyjechał za granicę, gdzie dostał pracę, a dla nas ten dom stał się w tym momencie za duży i za pusty. Do szczęścia brakowało nam, więc dziecięcego gwaru. Kiedy obydwójce zwierzyliśmy się sobie, zaczęliśmy natychmiast działać. Pierwsze kroki były bardzo trudne, ale postawiliśmy na swoim. W początkowych założeniach miała to być jedna dziewczynka, ale losy potoczyły się inaczej no i jak widać mamy czworo cudownych dzieci. Po załatwieniu wielu skomplikowanych procedur, po przebytych szkoleniach w PCPR w Busku-Zdroju osiągnęliśmy wreszcie swój cel. Ale nie żałujemy tej decyzji i zachęcamy osoby, które mają takie możliwości, aby się jej nie bały, bowiem w naszej społeczności zrodziło się przekonanie, że takich dzieci trzeba się bać. To nieprawda, że dzieci są niedobre, to dorośli są źli - przecież oni ich skrzywdzili.

Co roku w PCPR w Busku-Zdroju organizowane są spotkania integracyjne dla takich rodzin. Atmosfera tych spotkań jest przesympatyczna – w dużej mierze służą one wymianie doświadczeń i wzajemnym udzielaniu sobie rad i wskazówek. W tym roku państwo Lis otrzymali kolejną odznakę „Dobroć serca 2008”.

Oby takich ludzi więcej...



*Przyszła nareszcie chwila ciszy uroczystej,
Stało się - między ludzi wszedł
Mistrz - Wiekuisty
Cyprian Kamil Norwi*



Dla każdego z nas święta to czas szczególny. To nie tylko wspomnienie ważnego wydarzenia religijnego, ale także czas odpoczynku, spotkań z bliskimi i rodziną. Coraz częściej święta stają się ucieczką od codzienności, czasem wyciszeni i refleksji.

Boże Narodzenie – w tradycji chrześcijańskiej to święto upamiętniające narodziny Jezusa Chrystusa.

Jest to liturgiczne święto stałe, przypadające na 25 grudnia. Boże Narodzenie poprzedzone jest okresem czterotygodniowego oczekiwania (dokładnie czterech niedziel), zwanego Adwentem.

Najstarszym znanym nam dziś świadkiem, który pisał o narodzeniach Jezusa jest Hipolit. W datowanym na 204 Komentarzu do Księgi Daniela (4,23,3) pisał on: Pierwsze przyjście Pana naszego wcielonego, który narodził się w Betlejem, miało miejsce ósmego dnia przed kalendami styczniowymi (tzn. 25 grudnia). Dzień 25 grudnia jako datę dzienną obchodzenia pamiętki Bożego Narodzenia podał też rzymski historyk Sekstus Juliusz Afrykański w swojej Chronographiai, w roku 221.

Pierwszą zachowaną wzmianką o publicznym celebrowaniu tego święta jest notatka w Chronografie z 354 r., znajdującym się w zbiorach Biblioteki Watykańskiej.¹ W niektórych Kościołach chrześcijańskich święta Bożego Narodzenia zaczynają się od dnia poprzedzającego rocznicę narodzin Jezusa - Wigilii. Wieczór wigilijny w tradycji polskiej jest najbardziej uroczystym i najbardziej wzruszającym wieczorem roku. Posiada on bardzo bogatą liturgię domową. Geneza tej liturgii sięga pierwszych wieków chrześcijaństwa. W Polsce wigilia weszła na stałe do tradycji dopiero w XVIII wieku. Główną jej częścią jest uroczysta wieczerza, złożona z postnych potraw. Wieczerza ta ma charakter ściśle rodzinny. Zaprasza się czasami na nią, oprócz krewnych, osoby mieszkające samotnie.

Dawniej, najpierw gospodynie urządzały generalne sprzątanie, mycie, czyszczenie. Po czterech rogach głównej sali umieszczano się na wsi i po dworach cztery snopy zbóż: snop pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa, aby Boże Dziecię w Nowym Roku nie skąpiło koniecznego pokarmu dla człowieka i bydła. Stół był

przykryty białym obrusem, przypominającym ołtarz i pieluszki Pana, a pod nim dawało się siano dla przypomnienia sianka, na którym spoczywało Boże Dziecię. Zwyczajem było również, że cały dzień obowiązywał post ścisły. Także w czasie Wigilii dawano tylko potrawy postne, w liczbie nieparzystej, ale tak różnorodne, by były wszystkie potrawy, jakie się zwykło dawać w ciągu roku.

W kulturach zachowujących tradycyjne obyczaje uważano, że „jaka Wigilia, taki cały rok”. Zrywano się wczesnym rankiem, aby zdążyć z obrządkami, sprzątaniem i gotowaniem. Napominano dzieci, aby były grzeczne, starano się nie narzekać i nie płakać.

Znany i powszechny jest obecnie w Polsce zwyczaj pozostawiania wolnego miejsca przy stole wigilijnym. Miejsce to przeznaczone bywa przede wszystkim dla przygodnego gościa. Pozostawiając wolne miejsce przy stole wyrażamy również pamięć o naszych bliskich, którzy nie mogą świąt spędzić z nami. Miejsce to może również przywołać nam na pamięć zmarłego członka rodziny.

Pasterka - kończy wieczór wigilijny. To msza odprawiana w kościołach dokładnie o północy. Zgodnie z tradycją upamiętnia ona przybycie do Betlejem pasterzy i złożenie przez nich hołdu nowo narodzonemu Mesjaszowi.

Zwyczaj sprawowania bożonarodzeniowej liturgii nocnej wprowadzono w Kościele już w drugiej połowie V wieku. Do Polski dotarł on więc być może razem z chrześcijaństwem. Pierwszym, który odtworzył narodzenie Syna Bożego, był święty Franciszek z Asyżu. Dawno temu, we włoskiej miejscowości Greccio, w grudniową noc zaprosił wiernych do pięknej groty. Ustawił żłobek, a obok niego wołu i osła. Przemówił, a wrzuceni wierni zaśpiewali żarliwie. Było to w roku 1223. Wtedy powstały szopki. Zwyczaj ich ustawiania szybko się rozprzestrzenił po całej Europie

Mała, większa czy najmniejsza - choinka co roku znajduje się w każdym niemal domu, wnosząc ze sobą tę jedyną, niepowtarzalną atmosferę świąt. Uważa się, że przybrane świecidełkami i jasno oświetlone drzewko zjawiało się po raz pierwszy w Niemczech, ale dzieje choinki z pewnością sięgają o wiele dalej w przeszłość.

Zwyczaje świąteczne w różnych krajach

W Wielkiej Brytanii praktycznie Wigilii nie obchodzi się. W pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia charakterystycznym daniem obiadowym jest pieczony indyk z borówkami. W wigilię rozdaje się prezenty, jak w innych krajach oczywiście.

Wigilii nie ma również w Holandii i coraz częściej w Belgii, gdzie zamieniana jest na uroczyste śniadanie świąteczne w restauracji.

We Francji najważniejszy jest obiad świąteczny, z pasztetem z gęśiej lub kaczej wątróbki, ostrymi

¹ <http://pl.wikipedia.org>

i wędzonym łososiem. Powszechnie podczas Wigilii jada się mięso, zwłaszcza indyka.

W Danii podczas Wigilii podaje się pieczoną kaczkę, a na zakończenie ryż z migdałami.

W Austrii na wigilijnym stole znajduje się karp lub kaczka, a w Niemczech kielbaski i sałatka kartoflana.

W Norwegii podczas Wigilii podaje się żeberka ze świni albo gotowane mięso owcze. Specjalne danie przygotowane z solonej oraz gotowanej ryby.

W Grecji w świąteczny wieczór dzieci chodzą od domu do domu i zbierają słodycze w zamian za śpiewanie kolęd. Na każdym stole znajdziemy Chleb Chrystusa, duże słodkie bochenki w różnych kształtach i z różnymi zdobieniami. Drzewka świąteczne nie są w Grecji popularne.

Boliwijczycy w Wigilię święcą własnoręcznie wykonane figurki. Następnie trwa całonocna zabawa.

W Kolumbii świętuje się już od 8 grudnia, przystrajając krzewy ozdobami i lampkami. Nie ma wieczery, ale po ostatniej mszy świętuje się przez całą noc.

W Meksyku, gdzie święta są obchodzone w atmosferze religijnej, typowym zwyczajem jest piniata, czyli ludowy zwyczaj w krajach latynoskich. Zabawa polega na strąceniu specjalnie przygotowanej kuli wypełnionej przeważnie słodyczami, których uczestnicy starają się zebrać jak najwięcej.

Na Filipinach przez cały okres Adwentu zdobi się domy i ulice oraz przedstawia się szopkę z udziałem aktorów.

W Kamerunie, gdzie święta przypadają na okres wakacji i wzmózonych prac polowych, Wigilia jest dniem wolnym; pali się wówczas ogniska, czyta Biblię i śpiewa pieśni.

W Panamie dużą uwagę przywiązuje się do świecidełek za oknem. Wieczera wigilijna nie istnieje. W wielu domach jest to normalny dzień jak każdy inny.

Cztery niedziele przed Wigilią w niemieckich domach zapala się pierwszą świecę świątecznego wieńca, który mniej lub bardziej ozdobny, jest symbolem oczekiwania na wigilijny wieczór. Pierwsza niedziela adwentu, początek nowego roku kościelnego, jest szczególnie uroczyste obchodzona. Kościoły są, co niezwykle dla naszego zachodniego sąsiada, pełne. Wierni i ci, którzy odeszli od kościoła, czy to z powodów obciążeń podatkowych (podatek kościelny jest automatycznie potrącany z dochodów, jeśli się nie złoży oświadczenia o odejściu od kościoła), czy z powodów światopoglądowych, w tę pierwszą niedzielę szukają przeżycia duchowego, przynależności do wspólnoty, czasem atmosfery piękna mszy, wspólnego śpiewu.

Zwykle sygnał do świąt Bożego Narodzenia w Stanach Zjednoczonych daje Nowy Jork zapalając tysiące światełek na wielkiej choince przy Rockefeller Center przy słynnej Piątej Alei. Tego samego dnia, również obok złotej figury Prometeusza patronującego w zimie sztucznemu lodowisku, pojawiają się druciane białe anioły dmące w trąby, obwieszczając światu dobrą nowinę. Ale, że się wszystko komercjalizuje,

i że święta to najlepszy okres na zrobienie interesu, to Boże Narodzenie pojawia się na wystawach, w sklepach oraz w reklamach prasowych i telewizyjnych dużo wcześniej.²

Pierwszą kartkę z życzeniami z okazji świąt Bożego Narodzenia wysłał w 1842 r. 16-letni londyński artysta, Wiliam Maw Egley, ale jego pomysł nie został doceniony przez adresata. W następnym roku pojawiły się w Wielkiej Brytanii kartki zrobione na prywatne zamówienie sir Henry'ego Cole'a. W 1875 r. kartki świąteczne pojawiły się w Ameryce. Wysyłanie życzeń świątecznych na specjalnych kartonikach stało się popularne na całym świecie w latach 20. XX wieku. W Polsce kartki świąteczne pojawiły się w XIX wieku.

Dzisiaj nikt nie wyobraża sobie jakichkolwiek świąt bez wysłania bliskiej osobie życzeń. Tylko postęp techniczny sprawił, że to już całkiem inne kartki.³

A na koniec najprostsze ...życzenia:

Żeby móc tak nareszcie uprościć
jedną miłość, wybrać z wielu miłości,
jedną przyjaźń - najbardziej prawdziwą,
z zim na łyżwach - tę jedną szczęśliwą
z psów kudłatych - najwierniejsze psisko
z prac doktorskich - jasną nade wszystko.
To bliźutko już od tej prostoty
do jedynej za Bogiem tęsknoty...⁴



² Źródło: <http://pl.wikipedia>

³ <http://www.magia-zimowych-swiat>.

⁴ Ze zbioru ks. J. Twardowskiego: „Budzić nadzieję”

WRÓŻBY ZWIĄZANE Z TRADYCJĄ BOŻEGO NARODZENIA

W wigilijny poranek dobrze jest przeliczać i pocierać o siebie pieniądze. Dzięki temu w Nowym Roku cieszyć się będziemy zasobną kieszą.

Obfitość gotówki zapewni nam też noszenie w portfelu lub portmonetce łuski wigilijnego karpia.

Aby zagwarantować sobie dostatek, trzeba skosztować - choć odrobinę - wszystkich wigilijnych potraw.

Przy wieczerzy należy jak ognia wystrzegać się kłótni. Inaczej cały rok upłynie nam na zwadach i awanturach.

Dzielący się opłatkiem małżonkowie muszą uważać, by nawet najmniejszy okruszek nie upadł na ziemię. Jeżeli tak się stanie, to w przyszłym roku w ich związku może pojawić się ktoś trzeci.

Jeżeli pierwszą osobą, która wejdzie tego dnia do domu, będzie mężczyzna, rok będzie pomyślny, jeśli kobieta - zły.

Jabłko zjedzone w Wigilię chroni przed bólem gardła, groch - przed wysypką. Mak daje płodność, a miód - powodzenie w miłości.

Picie wódki w Wigilię zwiastuje nadużywanie jej w nadchodzącym roku.

Jeżeli dym ze zdmuchniętej wigilijnej świecy unosi się do góry, wróży to zdrowie i długie życie. Jeżeli zaś rozchodzi się na boki - chorobę i nieszczęście.

Dostatek i pomyślność finansową można sobie zapewnić zjadając opłatek posmarowany miodem.

Z kolei zdrowie na cały rok zapewni siedzenie przy stole aż do końca wigilijnej wieczerzy.

Źródło: <http://www.magia-zimowych-swiat.pl>.



PSALM WIGILII

I

O, dzięki Tobie, Ojcie ludów - Boże,
Że ziemię wolną dałeś nam i nagą,
Ani oprawną w nieprzebyte morze,
Ni przeciążoną gór dzikich powagą,
Lecz jako piersi otworzoną Boże...

II

Więc na arenie tej się nie osto
Przeciwnik żaden, jeno mąż bezpieczny -
I ten, co za się nierad szuka zbroi,
Ale zupełny, wcale obosieczny,
Który jak gwiazda w niebie czystym stoi.

III

I za to jeszcze dzięki Ci, o Panie,
Że człek się ówdzie laurem nie upoi,,
Ani go wiatrów ciepławych głaskanie
Prze - atlasowi w nicość - i rozstroi
Na drzew i kwiatów motyle kochanie.

IV

Strzeliście w niebo spojrz on ku Tobie,
Który przez stajnię wszedłeś do ludzkości,
I w grobie zwiędłych ziół leżałeś - w żłobie,
I w porze ziemskich próżnej zalotności,
I kiedy cały świat się tarzał w grobie.

V

Za prawo tedy do Polski obszaru
Dziękuję Tobie, któryś niezmierzony,
Wszech-istny - jednak z obłoków wiszaru
Patrzący na świat w prawdzie rozdzielony
Światło-cieniami czaru i roz-czaru.

VI

I który łaski zakreślisz promieniem
Dzielnice ludów w czas ludów - chaosu,
Tak, jako morze obszedłeś pierścieniem
I nie rzuciłeś gór na wagę losu,
Lecz najpodlejszym bawisz się stworzeniem.

VII

Do Ciebie, Ojcie Ojczyzn, się podnosim
W tym to ubóstwie naszym bardzo sławnym,
I w tej nadziei, co po skrzydeł osiem
Przybiera co dzień i w płaczu ustawnym,
I w bólach, które tak mdło jeszcze znosim.

VIII

O, dzięki Tobie za państwo - boleści,
I za męczeńskich - koron rozmnożenie,
I za wylaną czarę szlachetności
Na lud, któremu imię jest - cierpienie -
I za otwarcie bram... nieskończoności.

C. K. Norwid

Źródło: <http://www.magia-zimowych-swiat.pl>.

CIEKAWOSTKI POLICYJNE

Ciekawostki policyjne, dotyczące niektórych zdarzeń, zaistniałych w IV kwartale 2008 roku na terenie gm. Nowy Korczyn

W ostatnim okresie czasu na terenie gm. Nowy Korczyn Policjanci zatrzymali podczas rutynowej kontroli w różnych miejscowościach, najczęściej w godz. wieczorowo – nocnych, dziewięciu nietrzeźwych kierujących, w tym trzech, którzy kierowali po drogach publicznych samochodami osobowymi i sześciu rowerzystów, przez co stwarzali bardzo duże i najczęściej nieprzewidywalne zagrożenie bezpieczeństwa w ruchu drogowym dla siebie, pasażerów i innych użytkowników dróg. Największe zagrożenie istnieje wobec pieszych i samych kierujących nietrzeźwych rowerzystów, którzy są narażeni na potrącenia, bądź możliwość wjechania pod jadące pojazdy (często jadące z nadmierną prędkością). Badania stanu trzeźwości tych kierujących wykazały, że posiadali oni najczęściej średnio od 1 do 3 promili alkoholu w wydychanym powietrzu, co wykluczało ich całkowicie z kierowania pojazdami po drogach publicznych bądź jazdy na rowerach.

Rutynowe kontrole pojazdów i zatrzymanie tych kierujących doprowadziło do ich eliminacji z dalszej jazdy, a tym samym zapobiegło z pewnością wielu tragediom na drogach (wypadki śmiertelne, kolizje, potrącenia itp.). Komisariat Policji w Nowym Korczynie w sprawach tych przeprowadził dochodzenia i wobec wszystkich kierujących, na wniosek Policji, Prokuratura Rejonowa w Busku-Zdroju zastosowała różne środki zapobiegawcze w postaci kilkusetzłotowych poręczeń majątkowych, a ponadto kierujący utracili prawa jazdy nawet na kilka lat. Ponadto sprawy te znajdują swój finał w Sądzie Grodzkim, gdzie oprócz zakazów prowadzenia pojazdów kierujący otrzymują wysokie grzywny, a nawet kary pozbawienia wolności.

Wśród zatrzymanych ostatnio nietrzeźwych kierujących znalazł się też rekordzista, który w ostatnich dwóch latach trzykrotnie był zatrzymywany jako prowadzący pojazd pod wpływem alkoholu i do sądu trafił przeciwko w/w, kolejna sprawa.

Jak wynika z analiz stanu zagrożenia na terenie gm. Nowy Korczyn, największe zagrożenie w ostatnim okresie czasu istnieje na drogach, tj. ze strony nietrzeźwych kierujących, z uwagi tej, że dzień jest krótki, drogi nie wszędzie

są należycie oświetlone, brak w niektórych miejscowościach chodników, a ponadto brawurowa jazda kierujących.

Ruch pojazdów ostatnio jest bardzo duży, a będzie jeszcze większy, teraz w okresie przedświątecznym i w okresie zbliżających się świąt Bożego Narodzenia. Dlatego też należy zachować szczególną ostrożność i rozagę na drogach, a po spożyciu alkoholu nie należy wsiadać za kierownicę auta bądź roweru przez najbliższe 24 godziny.

W okresie IV kwartału 2008 roku na terenie miejscowości Solec-Zdrój i Nowy Korczyn nieznan sprawca dokonał kilku uszkodzeń mienia, tj. przebicia opon samochodowych bliżej nie ustalonym, ostrym narzędziem, zaparkowanych najczęściej w okolicach rynku wspomnianych miejscowości. W większości tych przypadków sprawca wybierał samochody droższe, w tym terenowe i najczęściej przebijał po 2 koła. Działał w porze dziennej, w godzinach szczytu komunikacyjnego. Policjanci Komisariatu Policji w Nowym Korczynie prowadzili w tej sprawie intensywne czynności operacyjno-dochodzeniowe, zmierzające do wytypowania i ustalenia sprawcy tych zdarzeń, który w sposób umyślny wyrządzał właścicielom bardzo duże szkody materialne.

Czynności, jakie prowadzili policjanci KP w Nowym Korczynie, objęły swym zasięgiem, oprócz gmin podległych, również i gminy sąsiednie (m. in. w województwie małopolskim, gdzie nawiązano współpracę z tamtejszą Policją).

W wyniku tych działań i dużego zaangażowania policjantów, w jedną z ostatnich niedziel sprawca przebijania opon został zatrzymany w momencie, kiedy to przemieszczał się na rowerze do Nowego Korczyna z zamiarem przebicia kolejnych kół. Sprawcą okazał się 52-letni mieszkaniec woj. małopolskiego Bogdan K., który w momencie zatrzymania miał przy sobie metalowy ostry szpikulec. Zatrzymano go w areszcie KPP w Busku-Zdroju do dyspozycji Prokuratora Rejonowego. Podejrzany przyznał się do wszystkich uszkodzeń mienia na tut. terenie, gdzie straty wyniosły kilka tysięcy złotych. Wobec sprawcy tych czynów zastosowano dozór policyjny. Dochodzenie przeciwko w/w jest kontynuowane nadal - ma ono wyjaśnić wszystkie okoliczności zdarzeń oraz zebrać całokształt dowodów świadczących o winie podejrzanego, niezbędnych do sporządzenia aktu oskarżenia po zakończeniu owego dochodzenia.

OGŁOSZENIE O OGŁOSZENIACH

W biuletynie zamieszczamy ogłoszenia drobne typu: sprzedam, kupię, zamienię, wymienię i inne, a także reklamy. Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Jak zamówić ogłoszenie?

e-mailem: nkgazeta@gmail.com

lub pod adresem redakcji: ul. Krakowska 1, 28-136 Nowy Korczyn

- Sprzedam tanio przyczepę samobierającą, tel. 041 377-24-01

Głos z Gminy Nowy Korczyn - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Urząd Gminy Nowy Korczyn, www.nowykorczyn.pl

Redaktor naczelny: mgr Urszula Lasak, tel. 0 511 299 988

Redakcja: Iwona Muter, Henryk Krupski, Beata Masłowska, Stanisław Strach, Małgorzata Matusik, mgr Ligia Płonka, mgr inż. Henryk Podsiadło, mgr Ewa Lasak, mgr Marzena Szlosek, inż. Wiktor Kwas, mgr Krystyna Kaszuba, inż. Elżbieta Kwas

Adres redakcji: ul. Krakowska 1, 28-136 Nowy Korczyn, nkgazeta@gmail.com

Skład i druk: ZP „STEMAG” 28-100 Busko-Zdrój, ul. Młyńska 15, tel. 041 378 12 87

Nakład: 500 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo korekty i skracania materiałów.

Drukarnia nie odpowiada za błędy redakcji.